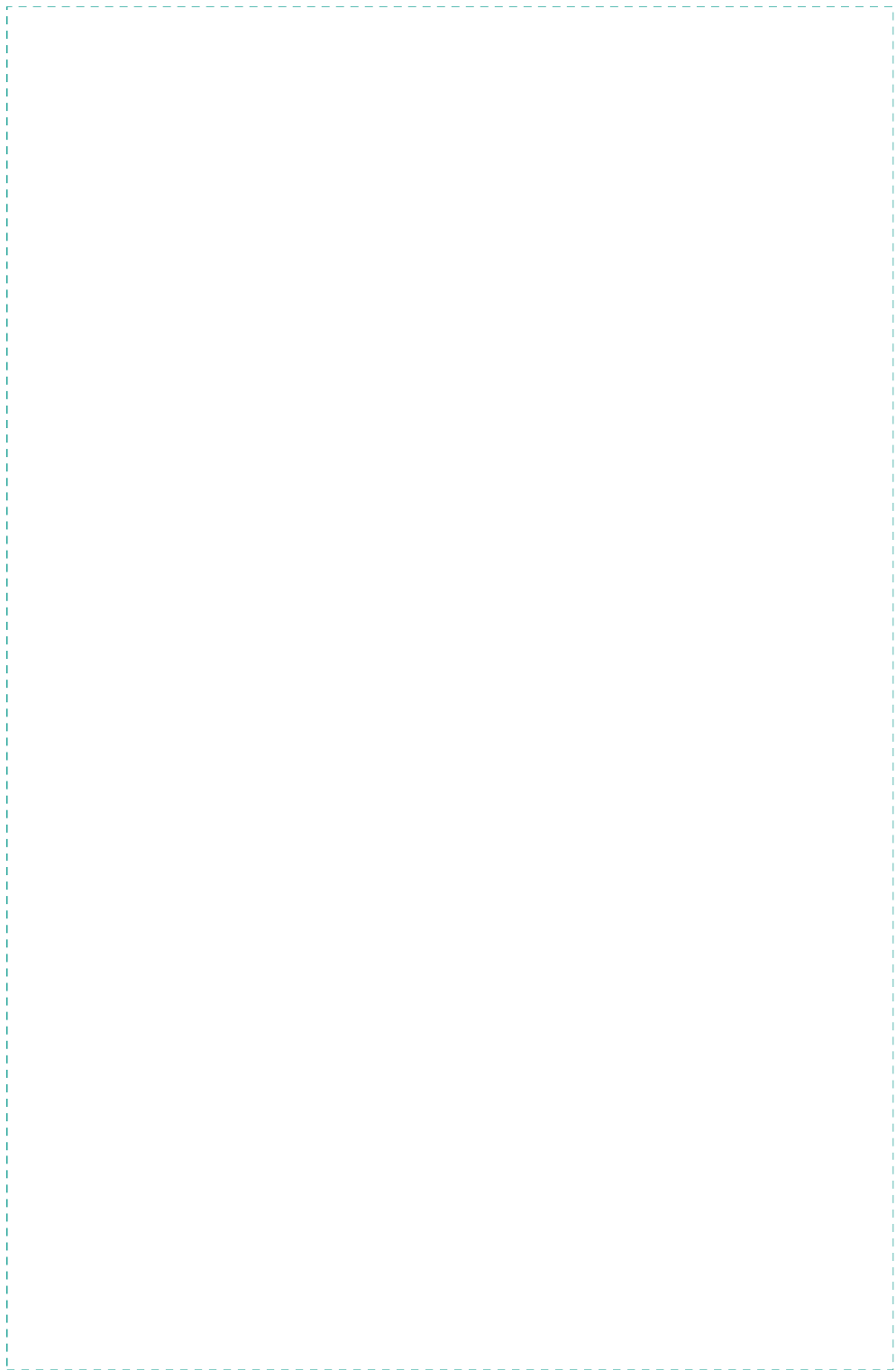


CHRZEŚCIJANIN TO TEN,
KTO ŻYJE MIŁOŚCIĄ,
KTÓRA OBEJMUJE WSZYSTKO

(J. RATZINGER/BENEDYKT XVI)



RADA SZKÓŁ KATOLICKICH

**CHRZEŚCIJANIN TO TEN,
KTO ŻYJE MIŁOŚCIĄ,
KTÓRA OBEJMUJE WSZYSTKO**

(J. RATZINGER/BENEDYKT XVI)

Warszawa 2018

Wybór tekstów i korekta: Biuro Rady Szkół Katolickich

Materiały do użytku szkół katolickich
– udostępnione bezpłatnie

Wydano staraniem Rady Szkół Katolickich
z udziałem środków Renovabis

ISBN 978-83-7864-390-6

Wydawnictwo AA
ul. Swoboda 4
30-332 Kraków
www.religijna.pl
klub@religijna.pl

Rada Szkół Katolickich
Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6
01-015 Warszawa
www.rsk.edu.pl
biuro@rsk.edu.pl

Wprowadzenie

Myśl przewodnią i podstawę materiałów formacyjnych stanowią w większości wyjątki z homilii papieskich Benedykta XVI.

„Tchnie z nich niecodzienna świeżość doświadczenia siebie i świata z perspektywy wiary. (...) Papież mówi na podstawie własnego doświadczenia (...). Jest ono świadectwem kogoś, kto uwierzył do końca, że zmartwychwstały Jezus to nadzieja dla świata.”¹

Świadectwo wiary Benedykta XVI niech będzie światłem dla osobistej i wspólnotowej formacji nauczycieli i dyrektorów szkół katolickich oraz rodziców dzieci i młodzieży.

Wyjątki tekstów homilii papieskich stanowią podstawę rozważań o sakramencie chrztu, Eucharystii, tajemnicy Kościoła, o istocie bycia chrześcijaninem oraz o godności człowieka. Treści o modlitwie i Matce Bożej zaczerpnięto z encykliki *Deus caritas est*. Część poświęconą Ojczyźnie stanowi tekst Jana Pawła II, do którego dołączono świadectwo jakie Święty Papież dał polskiemu duchowi na forum międzynarodowym.

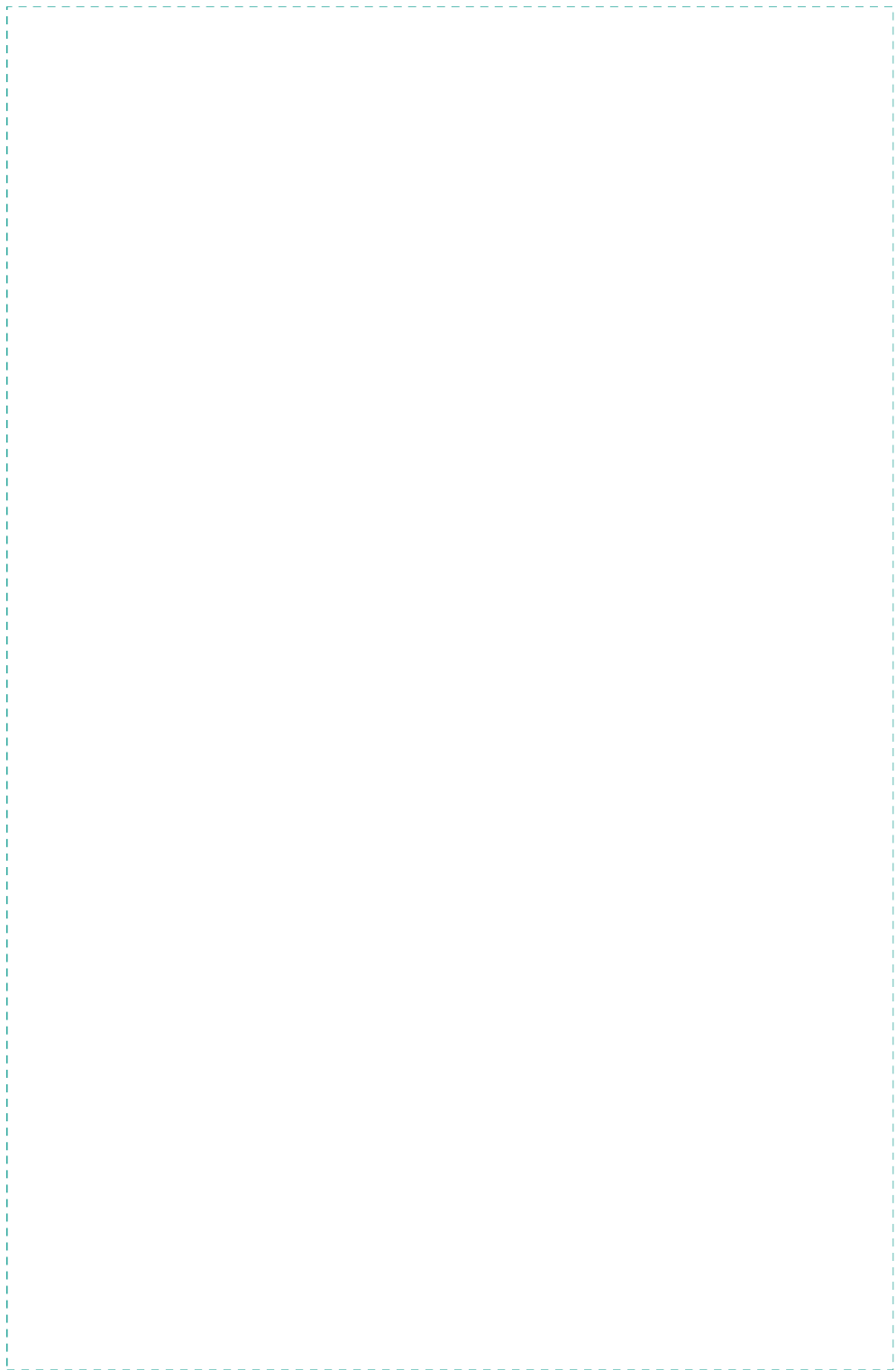
¹ Robert J. Woźniak, *Anatomia człowieka przemienionego* [w:] Benedykt XVI, *Blask zbawienia. Homilie papieskie*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2018, s. 5, 9.

Części publikowanych materiałów przewidziano na dziesięć miesięcy roku szkolnego. Można je wykorzystywać w dowolnej kolejności. Wypada na miesiąc listopad wybrać teksty dotyczące Ojczyzny. Część poświęconą godności człowieka proponuje się na grudzień. Natomiast rozważanie na temat chrztu łączy się z liturgią paschalną.

Lektura – istotnych i pięknych – treści, refleksja indywidualna i wspólnotowa oraz modlitwa – niech będą doświadczeniem obecności Boga w naszym życiu i w realizacji powołania wychowawców dzieci i młodzieży.

Bądźmy dla nich źródłem Światła w skomplikowanej rzeczywistości naszego świata.

Chrzest



BENEDYKT XVI

Abyśmy żyli z Chrystusem – dla innych

Chrzest – nowym narodzeniem

Słowa Zmartwychwstałego do Ojca są także słowami, jakie Pan kieruje do nas: „Zmartwychwstałem i teraz zawsze jestem z tobą” – mówi do każdego z nas. Moja ręka cię podtrzymuje. Gdybyś gdziekolwiek miał upaść, upadniesz w moje ręce. Jestem nawet u bram śmierci. Tam, gdzie już nikt nie może ci towarzyszyć i gdzie ty nie możesz niczego zabrać, Ja na ciebie czekam i dla ciebie przemieniam mroki w światło.

Te słowa z Psalmu, odczytane jako dialog Zmartwychwstałego z nami, są zarazem wyjaśnieniem tego, co dokonuje się w chrzcie. Chrzest jest w istocie czymś więcej niż obmyciem, niż oczyszczeniem. Czymś więcej niż przyjęciem do wspólnoty. Jest nowym narodzeniem – nowym początkiem życia. (...) Przez chrzest oddajemy się Chrystusowi – On nas przyjmuje do siebie, abyśmy odtąd żyli już nie dla samych siebie, lecz dzięki Niemu, z Nim i w Nim; abyśmy żyli z Nim, a tym samym dla innych. W chrzcie rezygnujemy z samych siebie, składamy nasze życie w Jego ręce, tak iż możemy powiedzieć za św. Pawłem: „Teraz (...) już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”. Jeśli w ten sposób dajemy siebie, godząc się na swego rodzaju śmierć naszego ja, oznacza to, że również granica między śmiercią a życiem staje się przekraczalna. Zarówno po tej, jak i po tamtej stronie śmierci jesteśmy z Chrystusem, i dlatego od tej chwili

i w przyszłości śmierć nie jest już prawdziwą granicą. Święty Paweł mówi nam o tym bardzo jasno w swoim Liście do Filipian: „Dla mnie (...) żyć to Chrystus, a jeśli mogę być przy Nim (to znaczy, jeśli umrę) – to zysk. Lecz jeśli pozostaję w tym życiu, mogę jeszcze przynosić owoc. (...) Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze; pozostawać zaś w ciele – to bardziej konieczne ze względu na was” (por. Flp 1,21nn). Po jednej i po drugiej stronie granicy śmierci jest on z Chrystusem – nie ma już naprawdę różnicy. Tak, to prawda: „Ogarniasz mnie zewsząd i kładziesz na mnie swą rękę”. Do Rzymian św. Paweł pisał: „Nikt (...) nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie (...) I w życiu (...), i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,7–8).

Na tym polega nowość chrztu: nasze życie należy do Chrystusa, już nie do nas. Lecz właśnie dlatego nie jesteśmy sami nawet w chwili śmierci, lecz jesteśmy z Nim, który żyje wiecznie. W chrzcie wraz z Chrystusem odbyliśmy podróż przez wszechświat aż do otchłani śmierci. Z Nim, co więcej, objęci Jego miłością, jesteśmy wolni od lęku. On nas obejmuje i prowadzi, dokądkolwiek idziemy – On, który jest samym życiem.

Człowiek nie jest w stanie dotrzeć na wyżyny, lecz tęskni za tym, co w górze: „Z głębokości wołam do Ciebie...”. Jedynie z pomocą zmartwychwstałego Chrystusa możemy wznieść się do jedności z Bogiem, tam, dokąd o własnych siłach nie możemy dotrzeć. On naprawdę bierze na ramiona zagubioną owcę i niesie ją do domu. Żyjemy, mocno trzymając się Jego Ciała, i poprzez komunię z Jego Ciałem docieramy do serca Boga. Tylko w ten

sposób zostaje pokonana śmierć, jesteśmy wolni, a nasze życie jest nadzieją.²

Osoby ochrzczone i wierzące – w Panu są sobie bliskie

(...) Osoby ochrzczone i wierzące tak naprawdę nigdy nie są sobie obce. Mogą nas dzielić kontynenty, kultury, struktury społeczne czy nawet całe epoki historyczne. Lecz kiedy się spotykamy, znamy się dzięki temu, że mamy tego samego Pana, tę samą wiarę, nadzieję i miłość, które nas kształtują. Doświadczamy wówczas, że nasze istnienia mają ten sam fundament. Czujemy, że łączy nas ta sama głęboka tożsamość, dzięki której wszystkie różnice zewnętrzne, choćby były wielkie, okazują się drugorzędne. Wierzący nigdy nie są sobie całkowicie obcy. Żyjemy w jedności ze względu na naszą najgłębszą tożsamość: Chrystusa, który jest w nas. Tak więc wiara jest siłą pokoju i pojednania w świecie: pokonana została dzieląca nas odległość, w Panu staliśmy się sobie bliscy (por. Ef 2,13).

Chrystus wprowadza nas w prawdziwe życie

(...) On przyciąga nas do siebie, wprowadza nas w prawdziwe życie. Przeprowadza nas przez tak mroczne często morze dziejów, którego chaos i niebezpieczeństwa nierzadko mogą nas pochłoniąć. W chrzcie bierze nas jakby za rękę, prowadzi nas drogą, która wiedzie przez dzisiejsze Morze Czerwone, i wprowadza nas do

² Benedykt XVI, *Blask zbawienia. Homilie papieskie*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2018, s. 17-19, 22.

życia trwałego, prawdziwego i sprawiedliwego. Mocno uchwycmy się Jego dłoni! Cokolwiek się dzieje, cokolwiek nas spotyka, nie puszczajmy jej! Idźmy więc drogą, która prowadzi do życia.

(...) Ponawiając rok po roku przyrzeczenia chrzcielne, zapalamy na nowo, by tak się wyrazić, owo światło: tak, wierzę, że świat i moje życie nie są dziełem przypadku, lecz ich źródłem są wieczny Rozum i wieczna Miłość, że zostały stworzone przez Boga wszechmogącego. Tak, wierzę, że w Jezusie Chrystusie, w Jego wcieleniu, w Jego krzyżu i zmartwychwstaniu objawiło się oblicze Boga; że w Nim Bóg jest obecny pośród nas, jednoczy nas i prowadzi do naszego celu, do wiecznej miłości. Tak, wierzę, że Duch Święty daje nam słowo prawdy i oświeca nasze serce; wierzę, że w komunii Kościoła wszyscy tworzymy z Panem jedno ciało i w ten sposób idziemy ku zmartwychwstaniu i życiu wiecznemu. Pan dał nam światło prawdy. To światło jest zarazem ogniem, mocą pochodzącą od Boga, mocą, która nie niszczy, lecz chce przemienić nasze serca, abyśmy stali się prawdziwie ludźmi Bożymi i aby Jego pokój prawdziwie zapanował na tym świecie.

(...) Wciąż na nowo musimy zwracać się do Niego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Wciąż na nowo musimy stawać się „konwertytami”, całym swym życiem nawracającymi się do Pana. I wciąż na nowo musimy chronić nasze serce przed siłą ciężenia, która ściąga je w dół, i duchowo wznosić je ku górze: w prawdzie i w miłości. A teraz dziękujemy Panu, że mocą swego słowa i świętych sakramentów właściwie nas ukierunkowuje i pociąga nasze serca ku górze. I prośmy Go słowami:

tak, Panie, spraw, abyśmy się stali ludźmi paschalnymi, ludźmi światła, w których płonie ogień Twej miłości.³

BENEDYKT XVI

Wiara to osobisty akt człowieka

Wiara to bardzo osobisty akt człowieka. Spełnia się ona w dwóch wymiarach. Wierzyć to znaczy przede wszystkim przyjmować jako prawdę to, czego nasz rozum do końca nie ogarnia. Trzeba zaakceptować to, co Bóg objawia nam o sobie, o nas samych i o otaczającym nas świecie. Także tym niewidzialnym, nieuchwytnym, niewyobrażalnym.

I właśnie tutaj ukazuje się drugi wymiar wiary: zawierzenie Osobie. Nie komuś zwyczajnemu, lecz Jezusowi Chrystusowi. Ważne jest to, w co wierzymy, ale jeszcze ważniejsze, komu wierzymy.⁴

KARD. ROBERT SARAH

Wiara to duchowe zdążanie do Boga

Wiara jest najpiękniejszym doświadczeniem Boga. Niezwykły przykład daje Abraham. Kiedy usłyszał wezwanie, ufnie ruszył w drogę. Jesteśmy synami Abrahama, naszego ojca w wierze, i należymy do rodu duchowych potomków ludu Wyjścia, kroczących przez pustynię. W ten sam sposób chrześcijanie są również dziećmi uczniów Jezusa, tych, którzy za Nim szli. Wiarę

³ Tamże, s. 28-29, 31-35.

⁴ Benedykt XVI, Dlaczego wierzę? przesłanie pontyfikatu 2005-2013, Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 61.

można zatem zdefiniować jako duchowe zdążanie, które prowadzi i którym kieruje jedynie głos Boga. Inaczej powiedziałbym, że wiara to przyłgnięcie do słowa, uznawanego za przychodzące z bardziej daleka i z bardziej wysoka niż ja. Cała Biblia nieustannie rozwija ten opatrnościowy wątek.

Wiara jest również aktem, który stopniowo i defini tywnie nas przemienia. Tak jak u Abrahama, gdy musiał zgodzić się na złożenie w ofierze swojego syna Izaaka, syna obietnicy, wiara jest aktem, który czyni nas radykalnie innymi. Po próbie, jaką było złożenie ofiary z syna, ani Abraham, ani Izaak już nie są tacy sami; Izaak nie jest już dla Abrahama tym samym synem. Został oddany i przywrócony Bogu, stał się znakiem innego synostwa. Również i Abraham żyje już nie tylko jako człowiek, który otrzymał dar od Boga: dar z jego syna Izaaka. Jest tym, który zgodził się na rezygnację z posiadania tego daru i na odzyskanie go jako duchowego dziedzictwa.

W rzeczywistości wiara zawsze jest drogą paschalną w poszukiwaniu woli Ojca, wzorem wierności Abrahama i jego posłuszeństwa aż po ołtarz ofiarny jego syna Izaaka. Święty Paweł definiuje wiarę jako posłuszeństwo Ojcu (Rz 1,5; 16,25). Musimy też jednak zrozumieć, że nasze posłuszeństwo może prowadzić na górę ofiary. Droga wiary jest więc w ten sposób drogą przyzwolenia człowieka na wolę Boga. Przykazania Ojca zawsze są kartą życia, która wymaga od nas przyzwolenia miłości. Wiara polega na chceniu tego, czego chce Bóg, na miłowaniu tego, co miłuje Bóg, nawet jeśli to nas prowadzi aż na krzyż.

Pokładamy naszą wiarę w Jezusie Chrystusie. Opieramy się na Nim, gdyż „nam w wierze przewodzi i ją

wydoskonała” (Hbr 12, 2). Przez Niego wypowiadamy „Amen” Bogu na chwałę (2 Kor 1, 20). Słowo *Amen* w języku hebrajskim odnosi się do elementu mocnego i godnego zaufania. To słowo wyraża więc odpowiedź wierności człowieka na wierność Boga w Jezusie Chrystusie. Możemy więc oprzeć się na Bogu jak na skale, z przekonaniem i pewnością, że nawet wisząc nad przepaścią, nie runie. W więzi wiary Bóg jest moją twierdzą, zamkiem warownym i skałą.⁵

Zaufanie Bogu

W życiu chrześcijanina pojawiają się niekiedy wątpliwości, ale zaufanie zawsze powraca. Najlepszym synonimem słowa „zaufanie” jest słowo „wiara”! Zaufanie to bowiem najpiękniejszy znak człowieka zwróconego ku Bogu. Jego słowo nie może mnie oszukać ani zawieść. Zaufanie chrześcijanina polega na całkowitym zawierzeniu się wiecznej wierności Chrystusa. Dzisiaj pewien nurt literatury jest nękanym problemem przejrzystości; wydaje się, że wszystko musi być przejrzyste, żeby istniała szczerść. Ale prawdziwa przejrzystość to Chrystus. Zaufanie rodzi się z tego światła prawdy, które nigdy się nie wyczerpie. Może stać się tak, że okoliczności okażą się trudne, wichury sponiewierają nasze życie, burze zniszczą nasze ludzkie oparcia, a Jezus zawsze pozostaje z nami: „Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją. Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi;

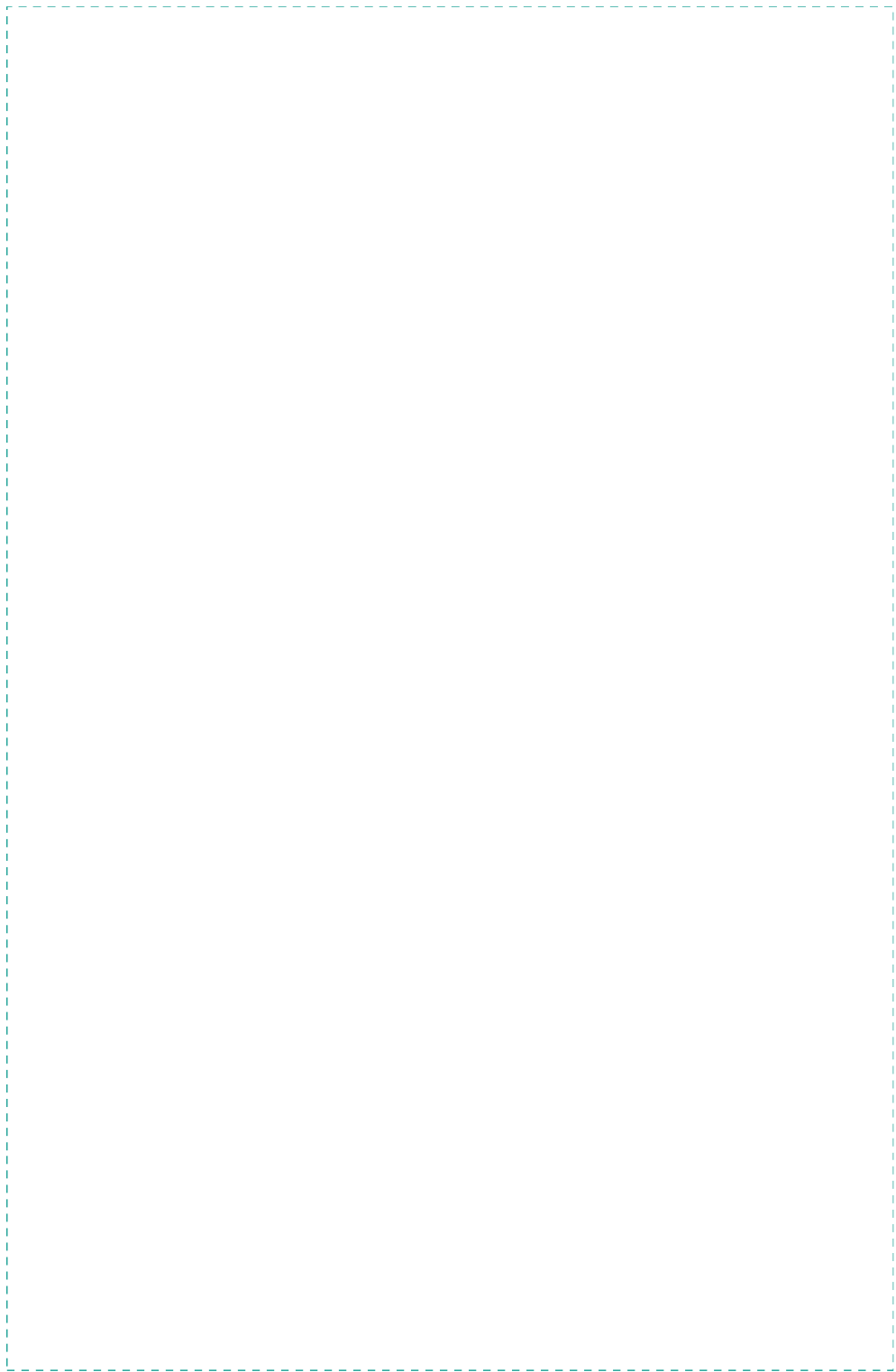
⁵ Kard. Robert Sarah, Nicolas Diat, *Bóg albo nic. Rozmowa o wierze*, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2016, s. 288-289.

nie obawia się, gdy nadejdzie upał, bo zachowa zielone liście” (Jr 17, 7-8).

Święta Teresa z Avila w swoich rozważaniach napisała wspaniałe słowa o prawdziwym zaufaniu w ów absolut Syna Bożego: „Lękom i troskom przystępu nie daj: wszystko przechodzi – Bóg się nie zmienia. Przy wytrwałości zaznasz spełnienia. Kto posiadał Boga, na nic nie patrzy. On sam wystarczy”.⁶

⁶ Tamże, s. 298-299.

*Chrystus
jest Światłością*



BENEDYKT XVI

Jedynie z Nim [Chrystusem] możemy być światłem dla naszych czasów

W biblijnym przesłaniu światłość jest najbardziej bezpośrednim obrazem Boga: On cały jest Jasnością, Życiem, Prawdą, Światłością. Podczas Wigilii Paschalnej Kościół odczytuje opis stworzenia jako prorocstwo. W zmartwychwstaniu w najwznioślejszy sposób urzeczywistnia się to, co ten tekst opisuje jako początek wszystkich rzeczy. Bóg mówi ponownie: „Niechaj się stanie światłość!”. Zmartwychwstanie Jezusa jest erupcją światłości. Śmierć zostaje pokonana, grób otwarty. Zmartwychwstały sam jest Światłością, Światłością świata. Z chwilą zmartwychwstania dzień Boga przenika w noc dziejów. Od momentu zmartwychwstania Boża światłość rozchodzi się w świecie i w dziejach. Nastaje dzień. Jedynie ta Światłość – Jezus Chrystus – jest światłością prawdziwą, czymś więcej niż fizycznym zjawiskiem światła. On jest czystą Światłością: samym Bogiem, który sprawia, że pośród starego rodzi się nowe stworzenie, chaos zamienia się w kosmos.

Postarajmy się zrozumieć to jeszcze lepiej. Dlaczego Chrystus jest Światłością? W Starym Testamencie Tora była uważana za pochodzącą od Boga światłość – dla świata i dla ludzi. Oddziela ona w stworzeniu światłość od ciemności, to znaczy dobro od zła. Wskazuje człowiekowi właściwą drogę do prawdziwego życia. Wskazuje mu dobro, pokazuje prawdę i prowadzi go ku miłości, która jest jej najgłębszą treścią. Jest ona „lampą”

dla kroków i „światłem” na ścieżce (por. Ps 119, 105). (...) Chrześcijanie rozumieją: tak, Syn Boży, zmartwychwstając, stał się Światłością, która wzeszła nad światem. Chrystus jest wielką Światłością, od której pochodzi wszelkie życie. On pozwala nam rozpoznać chwałę Bożą, rozciągającą się aż po krańce ziemi. On wskazuje nam drogę. On jest Bożym dniem, który rozprzestrzeniając się, obejmuje cały świat. Teraz, żyjąc z Nim i dla Niego, możemy żyć w światłości.

W Wigilię Paschalną Kościół ukazuje tajemnicę światłości Chrystusa, posługując się znakiem paschału, którego płomień daje jednocześnie światło i ciepło. Symbolika światła powiązana jest z symboliką ognia: jasność i ciepło, jasność i przemieniająca siła ognia – prawda i miłość idą w parze. Ogień trawi płonący paschał: krzyż i zmartwychwstanie są nierozłączne. Z krzyża, z ofiarowania samego siebie przez Syna, rodzi się światłość, przychodzi na świat prawdziwe oświecenie. Od paschału wszyscy zapalamy nasze świece, szczególnie świece nowo ochrzczonych, którym przez ten sakrament światłość Chrystusa jest wlewana w głąb serca. Kościół antyczny określał chrzest jako *photismos* – sakrament oświecenia, przekazanie światłości, i powiązał go nierozzerwalnie ze zmartwychwstaniem Chrystusa. Przy chrzcie Bóg mówi do chrzczonego: „Niechaj się stanie światłość!”. Chrzczony zostaje wprowadzony w światłość Chrystusa. Teraz Chrystus oddziela światłość od ciemności. W Nim poznajemy, co jest prawdą, a co fałszem, co jest światłem, a co ciemnością. Dzięki Niemu rodzi się w nas światło prawdy i zaczynamy rozumieć.

Pewnego razu, gdy Chrystus ujrzał ludzi, którzy przybyli, by Go słuchać, spodziewając się uzyskać od Niego jakieś wskazówki, ulitował się nad nimi, ponieważ byli jak owce niemające pasterza (por. Mk 6,34). W obliczu sprzecznych poglądów panujących w ich czasach nie wiedzieli, gdzie się zwrócić. Ileż współczucia musi odczuwać [człowiek] również w naszych czasach – z powodu wszystkich tych wielkich mów, za którymi w rzeczywistości kryje się ogromne zagubienie. Dokąd mamy pójść? Jakimi wartościami możemy się kierować? Według jakich wartości możemy wychowywać ludzi młodych, by nie wpajać im zasad, które być może nie wytrzymają próby czasu, bądź nie wymagać od nich tego, co nie powinno być im narzucane? On jest Światłością. Świeca chrzcielna jest symbolem oświecenia, którym zostajemy obdarzeni przy chrzcie. Teraz także św. Paweł przemawia do nas w sposób bardzo bezpośredni. W Liście do Filipian pisze, że pośród narodu zepsutego i przewrotnego chrześcijanie powinni jaśnieć jako źródła światła w świecie (por. Flp 2,15). Prośmy Pana, by mały płomień świecy, który On w nas zapalił, delikatne światło Jego Słowa i Jego miłości nie zgasło w nas wśród zamętu tych czasów, ale stawało się coraz większe i jaśniejsze. Abyśmy z Nim byli ludźmi dnia, źródłami światła dla naszych czasów.⁷

⁷ Benedykt XVI, *Blask zbawienia*, s. 38-42.

KARD. ROBERT SARAH

Jeżeli jesteście wierni, stajemy się światłem

„Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże! Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego, kiedyż więc dojdę i ujrzę oblicze Boże?” (Ps 42, 2-3). Myślę, że te zdania wyrażają pragnienie, które nieustannie jest w naszym wnętrzu; człowiek ma absolutną potrzebę Boga, tak jak noworodek potrzebuje matki.

Ojciec stworzył nas dla siebie, ale nasze serce jest zaleźnione, rozdarte głuchym niepokojem. W rzeczywistości czeka ono po prostu na to, by spocząć w Bogu; tylko On sam może nas nasycić. Właśnie dlatego, świadomie lub nie, stale poszukujemy Ojca.

Nie trzeba się bać nieustannie Go szukać, gdyż Bóg jest ukryty przez tyle wydarzeń w naszym życiu, tyle pokus, tyle fałszywych światła, które nas oślepiają; łatwo możemy Go stracić. A przecież pragnienie Boga pozostaje wpisane w serce człowieka. Tak, człowiek został stworzony przez Boga, dla Boga i Bóg nie przestaje przyciągać go do siebie. Jedynie w Bogu człowiek znajdzie prawdę i szczęście, których gorączkowo poszukuje. Święty Augustyn wspaniale mówił o tym nieprzepartym przyciąganiu człowieka przez miasto Boże, będące przeciwieństwem wszystkich przemijających uroków miasta ziemskiego.

Człowiek pragnie tego, co wyjątkowe, a tym czymś jest Bóg, ale człowiek nigdy Go naprawdę nie spotkał. W naszych czasach obojętności religijnej poszukiwanie jest jeszcze bardziej usilne. Rzeczy czasowe są bowiem sprzężone z wiecznością. Jeśli jałowość epoki wydaje się

przerazająca, to nie należy zapominać, że Boże źródło pozostaje bardziej obecne niż kiedykolwiek. Człowiek może szukać, nie wiedząc, czemu szuka, czy nawet odrzucać drogę do Boga; jednak w głębi jego poszukiwanie wciąż trwa. Jak ujawnić to wewnętrzne łaknienie, by pomóc ludzkości przekroczyć zasłonę zmysłowych pozorów?

Myślę, że człowiek nigdy nie będzie obojętny na Boga. Może chcieć o Nim zapomnieć, ze względu na modę czy na ducha ideologii. To trwożliwe zamknięcie się w sobie jest jednak uwarunkowane okolicznościami. W tym sensie ateizm nie istnieje. Paradoksalnie, sam fakt niewiary już jest wyznaniem wiary stłumionej.⁸

(...) Jeśli jesteśmy wierni i stale cierpliwie zwracamy duszę ku Bożemu światłu, sami z kolei stajemy się pełni światła, tak jak kwiaty, które stają się podobne do słońca.

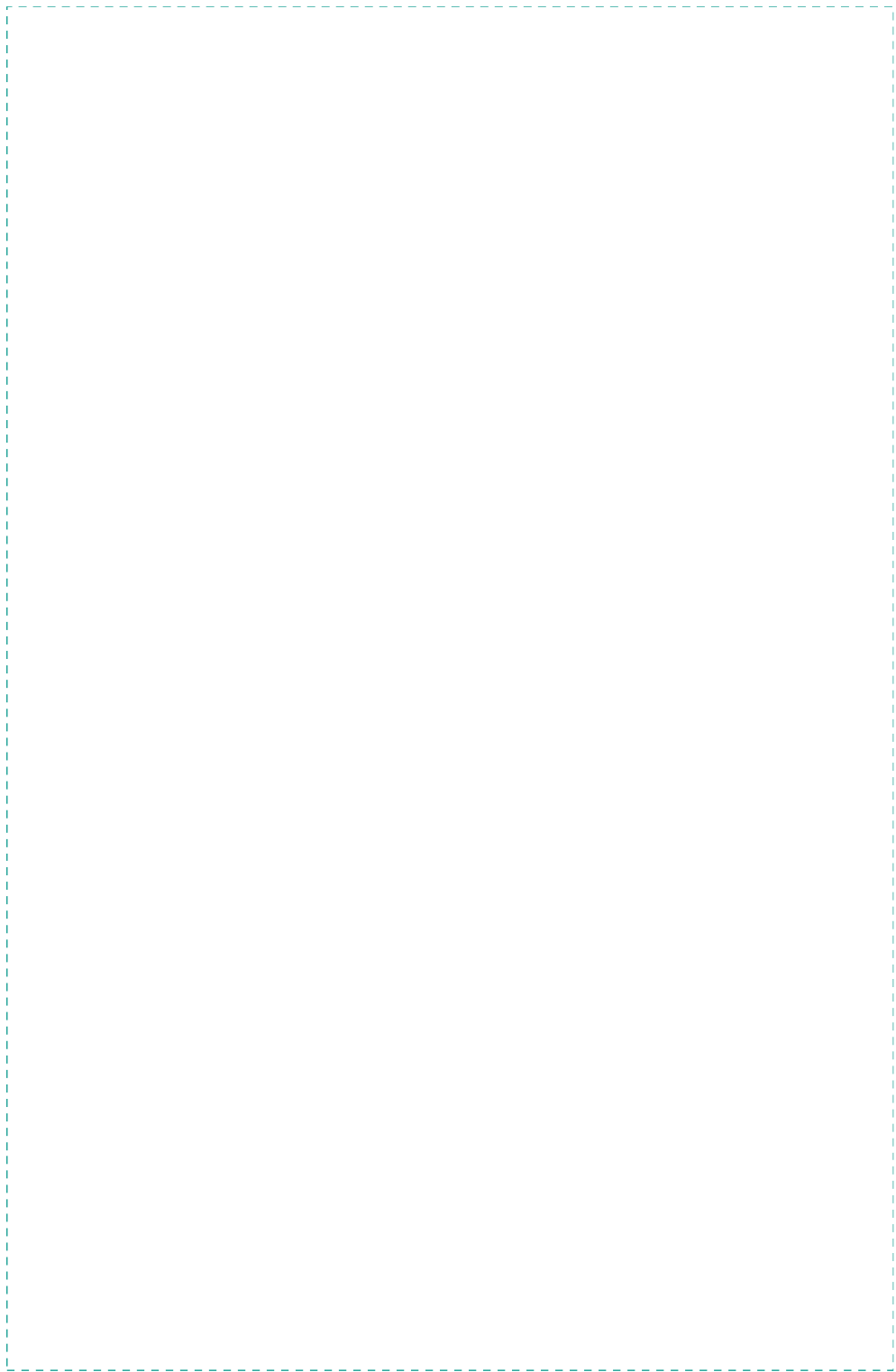
Normalne ukierunkowanie przyniesie ład, równowagę, uspokojenie i pokój. Znajdziemy się wtedy na drodze do świętości, która polega na tym, że bardziej zajmujemy się Bogiem niż sobą i żyjemy Jego wiecznym pięknem.⁹

⁸ Kard. R. Sarah, *Bóg albo nic*, s. 306-307.

⁹ Tamże, s. 309.



Eucharystia



BENEDYKT XVI

Eucharystia jest tajemnicą bliskości z Panem i widzialnej jedności wszystkich

Ze wstępu do modlitwy arcykapłańskiej Jezusa (por. J 17,1) kanon zaczerpnął później słowa: „Podniósł oczy ku niebu, do Ciebie, Boga, swojego Ojca wszechmogącego”. Pan uczy nas podnosić oczy, a przede wszystkim serce. Unosić wzrok, odrywając go od rzeczy tego świata, kierować się w modlitwie ku Bogu i dzięki temu się podnosić. W hymnie z liturgii godzin prosimy Pana, by chronił nasze oczy, aby nie przyjmowały *vanitates* – próżności, nicości, tego, co jest jedynie powierzchowne, ani nie pozwoliły przeniknąć im do naszego wnętrza. Módlmy się, aby przez oczy nie przeniknęło w nas zło, zafalszowując i kalając nasze życie. Ale módlmy się przede wszystkim o takie oczy, które widzą to wszystko, co jest prawdziwe, świetlane i dobre; abyśmy umieli dostrzegać obecność Boga w świecie. Módlmy się, byśmy patrzyli na świat oczami miłości, oczami Jezusa, dzięki czemu rozpoznamy braci i siostry, którzy nas potrzebują, którzy czekają na nasze słowo i nasze działanie. (...)

Pokarmem, jakiego człowiek potrzebuje w swej najgłębszej istocie, jest komunie z samym Bogiem. Składając dziękczynienie i błogosławiąc, Jezus przemienia chleb, nie daje już chleba ziemskiego, lecz komunie z samym sobą. To przemienienie ma stać się jednak początkiem przemiany świata. Aby stał się on światem zmartwychwstania, Bożym światem. Tak, chodzi o przemianę – o nowego człowieka i nowy świat, którzy

mają początek w konsekrowanym chlebie, przemienionym, przeistoczonym.

Powiedzieliśmy, że łamanie chleba jest gestem komunii, jednoczenia przez dzielenie się. I tak, już sam ten gest wskazuje na głęboką istotę Eucharystii. Jest ona *agape*, jest ucieleśnioną miłością. W słowie *agape* znaczenie Eucharystii i znaczenie miłości wzajemnie się przenikają. W geście Jezusa łamiącego chleb miłość, która się daje, osiągnęła swój najwyższy wymiar: Jezus pozwala się łamać jako żywy chleb. W rozdawanym chlebie dostrzegamy tajemnicę ziarna pszenicy, które obumiera i dzięki temu przynosi owoce. Rozpoznajemy nowe rozmnożenie chleba, które jest wynikiem obumarcia ziarna pszenicy i trwać będzie aż do skończenia świata. Widzimy jednocześnie, że Eucharystia nie może być nigdy jedynie czynnością liturgiczną. Osiąga pełnię tylko wtedy, gdy liturgiczna *agape* staje się miłością w życiu codziennym. W kulcie chrześcijańskim dwie rzeczy stają się jednym – napełnienie łaską przez Pana w akcie kultu oraz kult miłości bliźniego. Prośmy Pana (...) o łaskę, byśmy uczyli się coraz lepiej przeżywać tajemnicę Eucharystii, aby dzięki temu rozpoczęła się przemiana świata. (...)

Czy teraz możemy mieć choćby wyobrażenie tego, co wydarzyło się podczas Ostatniej Wieczerzy i co od tamtej pory odnawia się za każdym razem, kiedy sprawujemy Eucharystię? Bóg, Bóg żyjący, ustanawia z nami komunie pokoju, a wręcz tworzy On „pokrewieństwo” między sobą i nami. Dzięki wcieleniu Jezusa, dzięki Jego przelanej krwi zostaliśmy włączeni w prawdziwe pokrewieństwo z Jezusem, a więc z samym Bogiem. Krew Jezusa to Jego miłość, w której Boże i ludzkie życie stały

się jednym. Prośmy Pana, abyśmy coraz lepiej rozumieli wielkość tej tajemnicy! Aby działała w nas jej przemieniająca moc, tak żebyśmy byli prawdziwie spokrewnieni z Jezusem, przeniknięci Jego pokojem, a przez to żyli w jedności także jedni z drugimi.¹⁰

Eucharystia jest sakramentem jedności

Od Łukasza, a przede wszystkim od Jana, dowiadujemy się, że Jezus w swojej modlitwie podczas Ostatniej Wieczerzy kierował także błagalne prośby do Ojca – prośby, które zawierają jednocześnie apele do Jego uczniów – ówczesnych i wszystkich czasów. Chciałbym tutaj wybrać tylko jedną prośbę, którą Jezus, według Jana, wypowiedział czterokrotnie w swojej modlitwie kapłańskiej. Jak bardzo musiała Go nurtować w sercu! Jest ona nieustannie Jego modlitwą do Ojca za nas: jest to modlitwa o jedność. Jezus mówi wyraźnie, że ta prośba dotyczy nie tylko uczniów, którzy wówczas byli tam obecni, ale obejmuje wszystkich, którzy w Niego uwierzą (por. J 17,20). Prosi On, „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie (...), by świat uwierzył” (J 17,21). Jedność chrześcijan jest możliwa tylko wtedy, gdy są oni ściśle zjednoczeni z Nim, z Jezusem. Istotne są wiara i miłość do Jezusa, wiara w Jego jedność z Ojcem i otwarcie na zjednoczenie z Nim. Ta jedność nie jest więc czymś jedynie wewnętrznym, mistycznym. Musi stać się widzialna, tak dobrze widzialna, aby była dla świata dowodem misji Jezusa powierzonej Mu przez Ojca.

¹⁰ Benedykt XVI, *Blask zbawienia*, s. 56-59, 62.

Dlatego w tej modlitwie kryje się sens eucharystyczny, który Paweł wyraźnie ukazał w Pierwszym Liście do Koryntian: „Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10,16–17). Wraz z Eucharystią rodzi się Kościół. My wszyscy spożywamy ten sam chleb, przyjmujemy to samo ciało Pana, a to oznacza, że On otwiera każdego z nas na coś, co jest poza nami. On sprawia, że wszyscy stajemy się jednym. Eucharystia jest tajemnicą wielkiej bliskości i komunii każdego poszczególnego człowieka z Panem. I jest zarazem widzialną jednością wszystkich. Eucharystia jest sakramentem jedności. Dotyka ona nawet tajemnicy trynitarniej i w ten sposób tworzy zarazem widzialną jedność. Powiedzmy to jeszcze raz – jest ona bardzo osobistym spotkaniem z Panem, a jednak nie jest nigdy tylko aktem indywidualnej pobożności. Konieczne jest, byśmy celebrowali ją razem. W każdej wspólnocie Pan jest w sposób całkowity.¹¹

BENEDYKT XVI

Eucharystia to wydarzenie najważniejsze

Jeśli to prawda – w co wierzymy – że w Eucharystii Chrystus jest rzeczywiście obecny, Eucharystia jawi się jako wydarzenie absolutnie najważniejsze. Nie jest to wydarzenie jednego dnia, ale w złożonej historii świata staje się ono siłą, która może być źródłem przemian. Ważne jest to, że w Eucharystii słowo i rzeczywista

¹¹ Tamże, s. 80-82.

obecność Pana w znakach zachodzą razem. W słowach otrzymujemy także pouczenia. Naszą modlitwą odpowiadamy. W ten sposób poprzedzanie Boga i nasze podążanie wraz z Nim oraz zgoda na zmiany przeplatają się, ponieważ dokonuje się przemiana człowieka, która jest najważniejszym warunkiem rzeczywiście pozytywnej przemiany świata.

Podczas Eucharystii ludzie mogą być tak kształtowani, że dzieje się coś nowego. Dlatego wielkie osobowości, które w całej historii wywołały prawdziwe rewolucje dobra, to święci. Oni właśnie, dotknięci przez Chrystusa, przynieśli światu nowe impulsy.¹²

KARD. ROBERT SARAH

Milczenie liturgiczne stanowi modlitwę

W książce *Duch liturgii* kardynał Ratzinger pisał: „Kto kiedykolwiek znalazł się w kościele zjednoczonym w cichej modlitwie Kanonu, ten doświadczył, czym rzeczywiście jest wypełniona cisza, która stanowi zarówno głośne i natarczywe wołanie do Boga, jak i przepelnioną Duchem modlitwę. Tutaj rzeczywiście wszyscy wspólnie odmawiają Kanon, jakkolwiek związane jest to za szczególną misją posługi kapłańskiej. Wszyscy są tutaj zjednoczeni, dotknięci przez Chrystusa, przez Ducha Świętego wprowadzeni do wspólnej modlitwy przed Ojcem, do modlitwy będącej prawdziwą ofiarą – miłością jedną oraz jednoczącą Boga i świat. (...) Myślę

¹² Benedykt XVI, *Dlaczego wierzę*, s. 41-42.

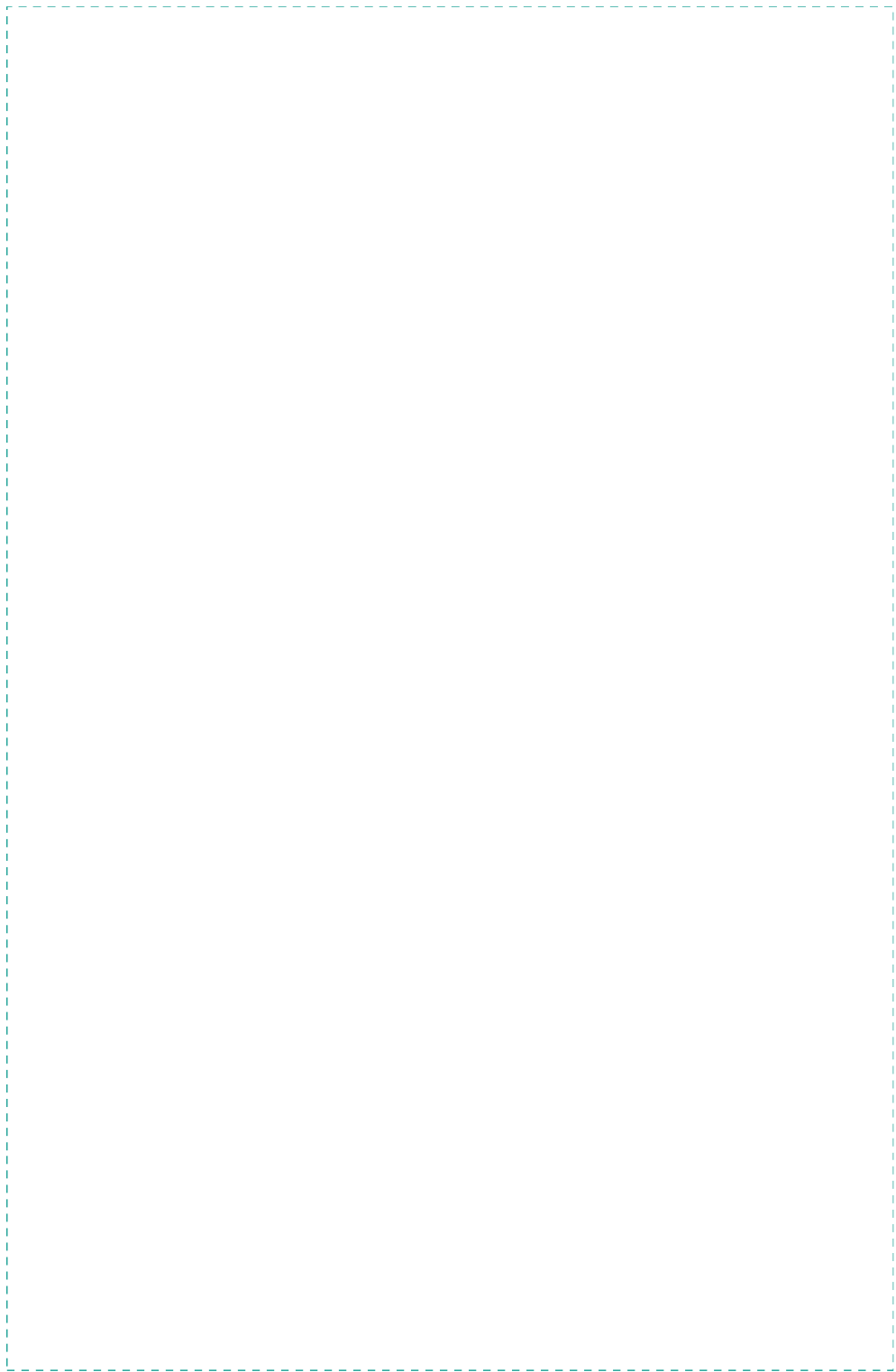
więc, że kardynał Ratzinger miał rację, pisząc, że cisza podczas Kanonu jest niezbędną, by nie zagubić Słowa.¹³

(...) Milczenie nasuwa problem istoty liturgii. Liturgia jest mistyczna. Ludzie Wschodu słusznie mówią o „Boskiej liturgii” i o „świętych misteriach”. Dopóki będziemy podchodzić do liturgii z sercem pełnym hałasu, dopóty będzie ona sprawiać wrażenie powierzchownej i ludzkiej. Milczenie liturgiczne jest usposobieniem radykalnym i zasadniczym; jest nawróceniem serca. Etymologicznie zaś nawrócić się znaczy odwrócić się, zwrócić się ku Bogu. W liturgii nie ma prawdziwego milczenia, jeśli my w swoim sercu nie jesteśmy zwrócenii ku Panu. Ale prawdziwe milczenie to milczenie naszych namiętności, serce oczyszczone z cielesnych popędów, obmyte ze wszystkich naszych nienawiści i urazów, skierowane ku świętości Boga.¹⁴

¹³ Kardynał Robert Sarah, Nicolas Diat, *Moc milczenia*, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2017, s. 185.

¹⁴ Tamże, s. 187.

Kościół



BENEDYKT XVI

Chrystus prosi o Kościół zjednoczony i apostołski, aby świat uwierzył

Najbardziej znanymi słowami modlitwy kapłańskiej Jezusa jest prośba o jedność uczniów, zarówno ówczesnych, jak i przyszłych. „Nie tylko za nimi proszę – to znaczy za wspólnotą uczniów zebranych w Wieczerniku – ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie, aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, by świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś” (J 17,20; por. ww. 11 i 13). O co właściwie modli się tutaj Pan? Przede wszystkim modli się za uczniów z tamtych czasów i z czasów przyszłych.

Patrzy w przyszłość, na rozległą przyszłą historię. Widzi kryjące się w niej zagrożenia i poleca tę wspólnotę sercu Ojca. Modli się do Ojca o Kościół i o jego jedność.

Jezus prosi o Kościół zjednoczony i apostołski. A zatem właśnie ta modlitwa jest aktem założycielskim Kościoła. Pan prosi swego Ojca o Kościół. Rodzi się on z modlitwy Jezusa i dzięki przepowiadaniu apostołów, którzy głoszą imię Boga i włączają ludzi we wspólnotę miłości z Bogiem. Jezus prosi więc o to, żeby głoszenie uczniów nie ustawało w historii oraz żeby gromadziło ludzi, którzy dzięki niemu poznają Boga i Tego, którego On posłał, Syna, Jezusa Chrystusa. Modli się o to, żeby ludzie byli prowadzeni do wiary, a przez wiarę – do miłości. Prosi Ojca, żeby ci wierzący „stanowili w Nas jedno” (w. 21), to znaczy, żeby żyli w wewnętrznej jedności z Bogiem

i z Jezusem Chrystusem i żeby z tej wewnętrznej komunii z Bogiem rodziła się widzialna jedność. Dwukrotnie Pan mówi, że ta jedność powinna służyć temu, by świat uwierzył w misję Jezusa. Musi to być więc jedność widoczna, jedność znacznie przewyższająca zwykłe związki między ludźmi, tak by stała się dla świata znakiem i uwiarygodniła misję Jezusa Chrystusa. Modlitwa Jezusa daje nam gwarancję, że głoszenie apostołów nigdy nie ustanie w historii, że będzie zawsze budzić wiarę i gromadzić ludzi w jedności – w jedności, która staje się świadectwem misji Jezusa Chrystusa.

Ale ta modlitwa jest jednocześnie dla nas rachunkiem sumienia. Pan (...) pyta każdego z nas: czy żyjesz przez wiarę w jedności ze Mną i tym samym w jedności z Bogiem? A może raczej żyjesz tylko dla siebie, oddalając się od wiary? Czy przez to nie jesteś winien podziałów, które zaciemniają moją misję na świecie i zamykają ludziom dostęp do Bożej miłości? To, że Jezus widział i dalej widzi wszystko, co zagraża jedności i ją niszczy, było elementem historycznej męki Jezusa i Jego męki, która nadal trwa w historii. Kiedy rozważamy mękę Pańską, musimy wziąć pod uwagę także ból Jezusa spowodowany tym, że nie żyjemy zgodnie z Jego modlitwą, że opieramy się Jego miłości i przeciwstawiamy jedności, która powinna być dla świata świadectwem Jego misji.

W chwili, kiedy Pan w przenajświętszej Eucharystii ofiarowuje samego siebie – swoje Ciało i Krew – kiedy oddaje się w nasze ręce i naszym sercom, pozwólmy, by poruszyła nas Jego modlitwa. Włączmy się sami w tę Jego modlitwę i prośmy: Tak, Panie, obdarz nas wiarą w Ciebie, który jesteś jedno z Ojcem w Duchu Świętym.

Pozwól nam żyć w Twojej miłości i stać się przez to jednością – tak jak Ty jesteś jedno z Ojcem, aby świat uwierzył.¹⁵

BENEDYKT XVI

Jezus nie opuszcza Kościoła

Jezus chce, byśmy w Niego wierzyli. Byśmy pozwolili się Mu prowadzić. Byśmy z Nim żyli, stając się coraz bardziej do Niego podobni i przez to prawi.

Bóg się nie narzuca. Jego działanie przejawia się w spotkaniu, które przenika człowieka do głębi i które przez to nie może być zredukowane do zwykłej namacalności rzeczy materialnych. Wiara jest zawsze wydarzeniem rozgrywającym się na poziomie wolności.

Doświadczaliśmy, jak słaby jest Kościół i jak nie wiodło się jego wyznawcom na drodze naśladowania Jezusa Chrystusa. Trzeba nam tego doświadczenia, trzeba umartwienia, by nauczyć się prawdziwej pokory. On jednak nigdy nie opuszcza Kościoła. Pomimo słabości działających w nim ludzi, powołuje świętych i przez nich jest obecny.

Kościół otwiera drzwi prowadzące do Boga i w ten sposób daje ludziom to, czego najbardziej oczekują, najbardziej potrzebują i co może im najwięcej pomóc. Czyni to przede wszystkim poprzez wielki cud miłości, który dzieje się ciągle na nowo.¹⁶

¹⁵ Benedykt XVI, *Blask zbawienia*, s. 71-75.

¹⁶ Benedykt XVI, *Dlaczego wierzę*, s. 50-51.

KARD. ROBERT SARAH

Doświadczyć bycia Kościołem

Benedykt XVI w homilii podczas Mszy świętej w uroczystość Bożego Ciała, 7 czerwca 2012 roku, powiedział: „Długie przebywanie razem w ciszy przed Panem obecnym w swoim sakramencie jest jednym z najbardziej autentycznych doświadczeń naszego bycia Kościołem, które łączy się komplementarnie ze sprawowaniem Eucharystii, wspólnym słuchaniem Słowa Bożego, śpiewaniem, przystępowaniem do stołu Chleba Życia. Komunii i kontemplacji nie można oddzielać – łączą się one ze sobą. Aby komunikować się naprawdę z inną osobą, muszę ją znać, umieć przebywać blisko niej w milczeniu, słuchać jej, patrzeć na nią z miłością. Prawdziwa miłość i prawdziwa przyjaźń zawsze żyją tą wymianą spojrzeń, intensywnym milczeniem, wymownym, pełnym szacunku i czci, tak, by spotkanie było przeżywane głęboko, w sposób osobowy, a nie powierzchownie.” Oto prawdziwe wyprzedzenie milczenia Boga, milczenia, które wszyscy mamy poznać, bo do tego zostaliśmy wezwani.¹⁷

KARD. ROBERT SARAH

Kościół musi promieniować Chrystusem

(...) uważam, że największą troską powinien zostać Bóg. Okoliczności i ewolucja świata nie pomagają nam dać Bogu należnego Mu miejsca. Zachodnie społeczeństwa organizują się i żyją tak, jakby Bóg nie istniał. Sami

¹⁷ Kard. R. Sarah, *Moc milczenia*, s. 142; por. s. 11, s. 15, s. 23, s. 27.

chrześcijanie w wielu sytuacjach utwierdzili się w milczącej apostazji. Jeśli współczesny człowiek troszczy się niemal wyłącznie o gospodarkę, technologię, natychmiastowość fałszywie sentymentalnego, materialnego szczęścia, Bóg staje się daleki; na Zachodzie cele ostateczne i wieczność często stały się swoistym psychologicznym, ale niekoniecznym ciężarem...

Wobec egzystencjalnej przepaści Kościół ma już tylko jedną możliwość: musi promieniować wyłącznie Chrystusem, Jego chwałą i Jego nadzieją. Musi stale pogłębiać łaskę sakramentów, które są manifestacją i przedłużeniem zbawczej obecności Boga pośród nas. Tylko pod tym warunkiem Bóg zdoła odnaleźć swoje miejsce. Kościół głosi Słowo Boże i sprawuje sakramenty na świecie. Musi to czynić z ogromną uczciwością, z prawdziwą ścisłością, z miłosiernym poszanowaniem ludzkiej nędzy, którą ma obowiązek doprowadzić do „blasku prawdy”, żeby posłużyć się incipitem jednej z encyklik Jana Pawła II.¹⁸

KARD. ROBERT SARAH

Świadectwo

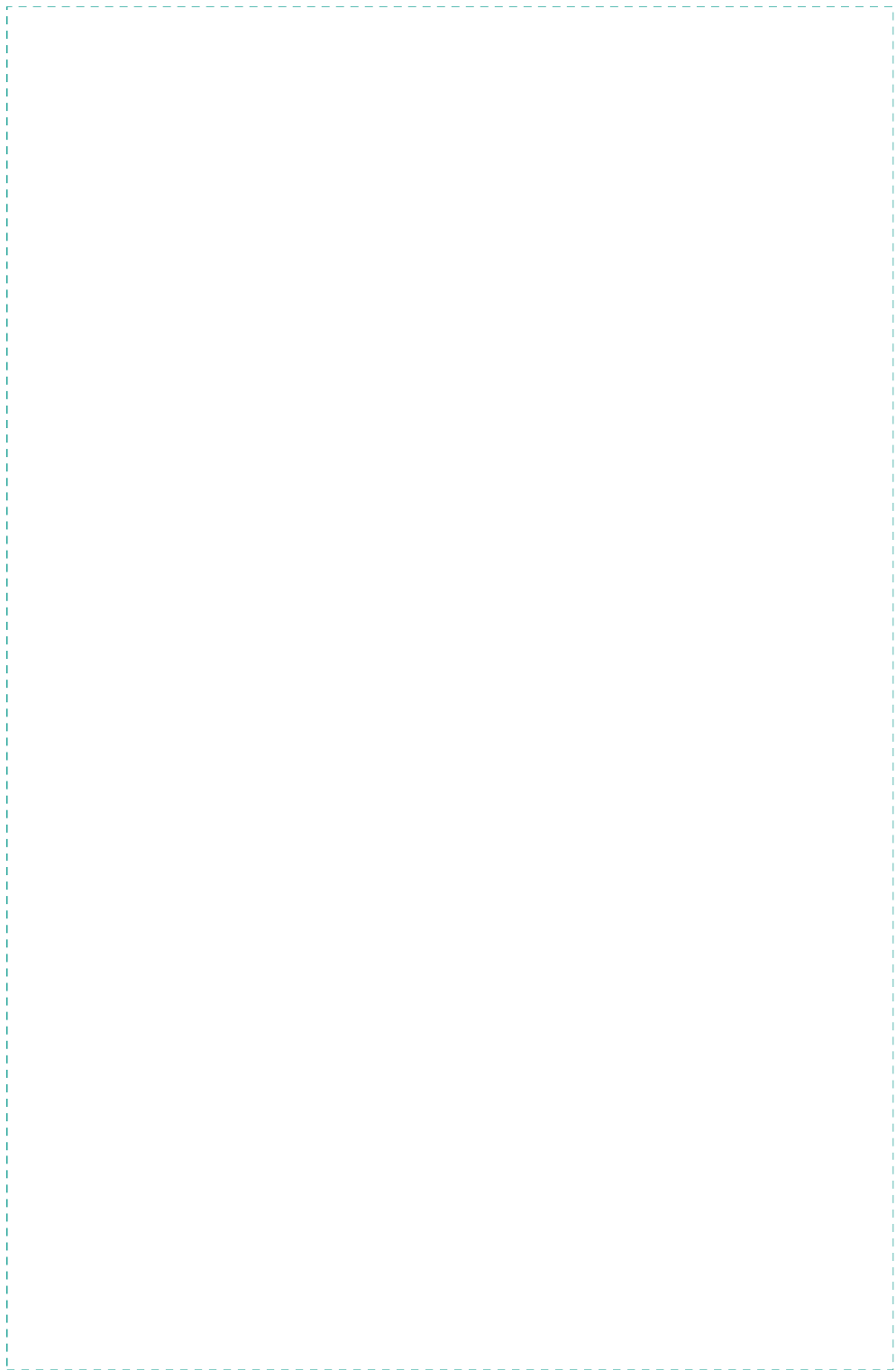
Duchacze z mojej parafii posiadali tę jedyną pewność; oddawali życie i zdrowie dla sprawy Jezusa, w równym stopniu angażując się w ewangelizację, jak w edukację, w służbę charytatywną i w opiekę zdrowotną. Moi rodzice uwierzyli w Boga, gdyż byli olśnieni żywotnością świadectwa francuskich misjonarzy. Dzisiaj,

¹⁸ Kard. R. Sarah, *Bóg albo nic*, s. 154.

gdy jeden jezuita zostaje w Syrii, mimo wszystko i wbrew wszystkiemu, jakież to wspaniałe, konkretny obraz wierności samemu Chrystusowi! Ostatecznie liczy się jedno pytanie: co chcemy powiedzieć o Bogu? Co chcemy przekazać jako miłość Boga? Boga trzeba głosić w porę i nie w porę, wynajdując metody najbardziej ludzkie, język najbardziej pełen szacunku, ale nie pomijając prawdy.¹⁹

¹⁹ Tamże, s. 165.

*Być
chrześcijaninem*



Benedykt XVI

Chrześcijanin prowadzi innych do Boga Żywego

Poznanie Boga nigdy się nie kończy

Nazywamy siebie „chrześcijanami”, co znaczy „namaszczeni” – ci, którzy należą do Chrystusa, a zatem mają udział w Jego namaszczeniu, są dotknięci przez Jego Ducha. Nie chcę tylko nazywać się chrześcijaninem, ale chcę nim także być – mówił św. Ignacy Antiocheński. (...)

Podczas liturgii [Mszy Krzyżma w Wielki Czwartek] poświęcane są (...) trzy oleje. W tych trzech olejach wyrażają się trzy zasadnicze wymiary życia chrześcijańskiego, które teraz rozważymy. Przede wszystkim – olej katechumenów. Ten olej wskazuje niejako pierwszy sposób, w jaki nas dotyka Chrystus i Jego Duch – wewnętrzny dotyk, przez który Pan przyciąga ludzi do siebie. To pierwsze namaszczenie, które następuje jeszcze przed chrztem, kieruje nasze spojrzenie następnie ku osobom, które wyruszają w drogę do Chrystusa – ku osobom poszukującym wiary, poszukującym Boga. Olej katechumenów mówi nam o tym, że nie tylko ludzie szukają Boga. Sam Bóg wyruszył, by nas szukać. Fakt, że On sam stał się człowiekiem i zstąpił w otchłań ludzkiego istnienia, aż po noc śmierci, pokazuje nam, jak bardzo Bóg kocha człowieka, swoje stworzenie. Powodowany miłością, Bóg wyszedł nam na spotkanie. „Szukając mnie, usiadłeś strudzony... oby tak wielki wysiłek nie okazał się

próżny!" – modlimy się w *Dies Irae*. Bóg mnie szuka. Czy chcę Go rozpoznać? Czy chcę, by On mnie poznał, by mnie znalazł? Bóg kocha ludzi. Wychodzi naprzeciw niepokojowi naszego serca, niepokojowi naszych pytań i poszukiwań z niepokojem swojego serca, które skłania Go do dokonania dla nas największego czynu. Nie powinien wygasnąć w nas niepokój w odniesieniu do Boga, nie powinniśmy ustać w drodze do Niego, aby Go lepiej poznać, aby Go lepiej kochać. W tym sensie powinniśmy pozostać na zawsze katechumenami.

„Szukajcie zawsze Jego oblicza!” – mówi Psalm (105,4). Augustyn komentuje to następująco: Bóg jest tak wielki, że zawsze nieskończenie przekracza całe nasze poznanie i całe nasze istnienie. Poznawanie Boga nigdy się nie kończy. Przez całą wieczność możemy, z coraz większą radością, wciąż Go szukać, aby Go coraz lepiej poznawać i coraz bardziej kochać. „Niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie” – mówi Augustyn na początku swoich *Wyznań*. Tak, człowiek jest niespokojny, ponieważ wszystko, co jest doczesne, jest niewystarczające. Ale czy rzeczywiście jesteśmy o Niego niespokojni? Czy przypadkiem nie pogodziliśmy się z Jego nieobecnością i nie staramy się wystarczyć sami sobie? Nie dopuśćmy do takiego ograniczenia naszej ludzkiej istoty! Bądźmy wciąż w drodze do Niego, tęsknijmy za Nim, otwierajmy się wciąż na nowo na poznanie i na miłość!

Opatrywać rany serc złamanych

Jest też olej do namaszczenia chorych. Mamy przed oczyma rzeszę osób cierpiących: głodnych i spragnionych, ofiary przemocy na wszystkich kontynentach,

chorych ze wszystkimi ich cierpieniami, ich nadziejami i desperacją, prześladowanych i deptanych, ludzi ze zranionym sercem. Święty Łukasz opowiada odnośnie do pierwszego posłania uczniów przez Jezusa: „Wysłał ich, aby głosili królestwo Boże i uzdawiali chorych” (Łk 9,2). Uzdrawianie jest pierwszorzędną misją powierzoną Kościołowi przez Jezusa, zgodnie z przykładem, jaki dał On sam, gdy przemierzał drogi kraju, uzdrawiając. Oczywiście głównym zadaniem Kościoła jest głoszenie królestwa Bożego. Ale właśnie samo to głoszenie powinno być procesem uzdrawiania: „bym opatrywał rany serc złamanych” (...) Człowiek z samej swojej natury jest istotą relacyjną. Jeżeli jednak zakłócona zostaje ta podstawowa relacja, którą jest relacja z Bogiem, wówczas również wszystko inne jest zaburzone. Jeżeli nasz stosunek do Boga jest zaburzony, jeżeli podstawowe ukierunkowanie naszego bytu jest błędne, nie możemy prawdziwie wyzdrowieć na ciele i na duszy. Dlatego pierwsze i podstawowe uzdrowienie dokonuje się przy spotkaniu z Chrystusem, który nas łączy z Bogiem i uzdrawia nasze przygnębione serce. Ale oprócz tego głównego zadania do istotnej misji Kościoła należy także konkretne uzdrawianie z choroby i cierpienia. (...)

Dawać świadectwo z radością

Na trzecim miejscu jest wreszcie najszlachetniejszy z olejów kościelnych: krzyżmo – mieszanka oliwy z oliwek i aromatów roślinnych. Jest to olej do namaszczenia kapłanów oraz namaszczenia królewskiego, które to namaszczenia nawiązują do wielkich tradycji pomazania

z czasów Starego Przymierza. W Kościele olej ten służy przede wszystkim do namaszczenia podczas bierzmowania i święceń kapłańskich. (...)

Chrzest i bierzmowanie wprowadzają w ten lud Boży, który obejmuje cały świat; namaszczenie przy chrzcie i bierzmowaniu jest namaszczeniem wprowadzającym w tę posługę kapłańską dla ludzkości. Chrześcijanie są ludem kapłańskim dla świata. Chrześcijanie powinni ukazywać światu Boga żywego, dawać o Nim świadectwo i do Niego prowadzić. Gdy mówimy o tym naszym wspólnym zadaniu, powierzonym nam jako ochrzczonym, to nie dlatego, by się tym chlubić. Jest to żądanie, które zarazem napełnia nas radością i budzi w nas niepokój: czy rzeczywiście jesteśmy świątynią Boga w świecie i dla świata? Czy otwieramy ludziom dostęp do Boga, czy raczej go ukrywamy? Czy my – lud Boży – nie staliśmy się przypadkiem w większości ludem niewierzącym i dalekim od Boga? Czyż nie jest prawdą, że Zachód, główne kraje chrześcijaństwa są zmęczone swoją wiarą i, znudzone własną historią i kulturą, nie chcą już znać wiary w Jezusa Chrystusa? Mamy powód, by wołać w tej chwili do Boga: „Nie dopuść, abyśmy się stali nie-ludem! Spraw, abyśmy Cię na nowo uznali! Namaśćcie nas bowiem swoją miłością, zesłałeś na nas swojego Ducha Świętego. Spraw, aby moc Twojego Ducha znów stała się w nas skuteczna, abyśmy z radością dawali świadectwo Twojemu przesłaniu!”

Pomimo całej hańby naszych błędów nie powinniśmy jednak zapominać, że również dzisiaj istnieją świetlane przykłady wiary; że również dzisiaj są osoby, które przez swoją wiarę i swoją miłość dają światu nadzieję.

Kiedy 1 maja zostanie beatyfikowany Papież Jan Paweł II, pełni wdzięczności będziemy myśleć o nim jako o wielkim świadku Boga i Jezusa Chrystusa w naszych czasach, jako o człowieku napełnionym Duchem Świętym. Oprócz niego pomyślmy o wielkiej liczbie osób, które on beatyfikował i kanonizował i które dają nam pewność, że Boża obietnica i Jego posłannictwo również dzisiaj nie są próżne.²⁰

BENEDYKT XVI

Wiara to nadzieja, to miłość

Wierzymy w Boga – w Boga będącego początkiem i celem ludzkiego życia. W Boga, który wchodzi w relacje z nami, ludźmi, od którego pochodzimy i który jest naszą przyszłością. Dlatego wiara jednocześnie zawsze jest nadzieją. Jest pewnością, że mamy przed sobą przyszłość, że nie wpadniemy w pustkę. Wiara to miłość, ponieważ miłość Boża chce nas sobą „zarazić”. My po prostu wierzymy w Niego, a to oznacza również nadzieję i miłość. Jest On Bogiem, którego potrzebujemy, który przemocą przeciwstawił swoje cierpienie, który złu i jego mocy stawia granice i przewycięża je swoim miłosierdziem.²¹

KARD. ROBERT SARAH

Dzisiaj droga Apostołów jest wciąż wzorem

Wobec fali subiektywizmu, która wydaje się brać świat szturmem, ludzie Kościoła muszą uważać, żeby

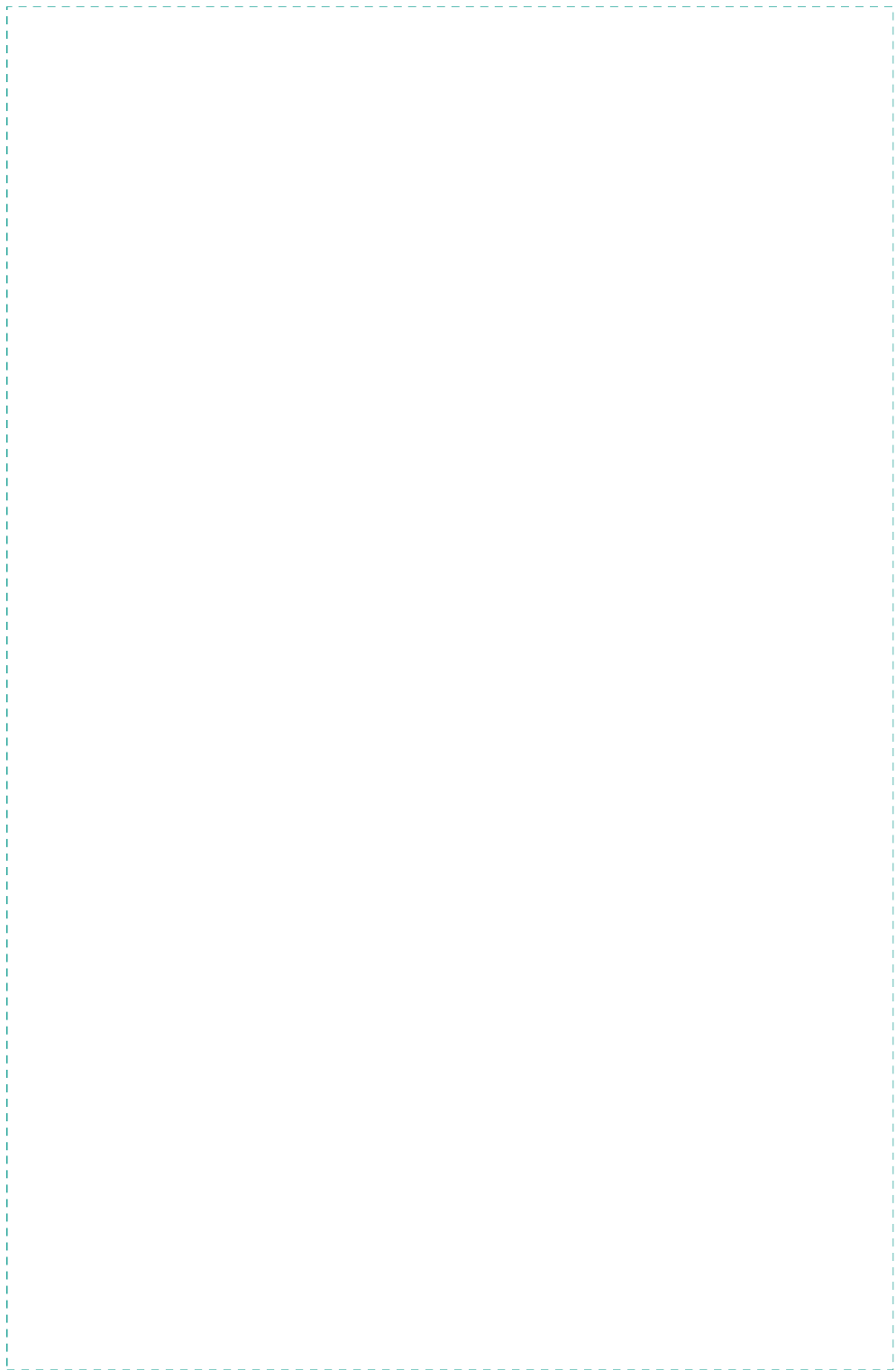
²⁰ Benedykt XVI, *Blask zbawienia*, s. 124-132.

²¹ Benedykt XVI, *Dlaczego wierzę*, s. 62.

nie negować rzeczywistości przez upajanie się pozorami i zwodniczą chwałą. Oczywiście, różne wydarzenia mogą spowodować osobisty przełom i prawdziwe nawrócenie. Na przykład jestem pewien, że pogrzeb Jana Pawła II i uroczystość jego kanonizacji, jednocześnie z kanonizacją Jana XXIII, wielu wiernym dały nowy impuls; ten ogromny tłum zgromadzony wokół ołtarza Pańskiego mógł zgłębić przesłanie Karola Wojtyły i powszechne wezwanie do świętości, wystosowane przez Sobór Watykański II i wcielone przez obu tych papieży w ich codzienność. Aby spowodować radykalną przemianę konkretnego życia, nauczanie Jezusa i Kościoła musi dotrzeć do serca człowieka. Dwa tysiące lat temu Apostołowie poszli za Chrystusem. Zostawili wszystko, a ich życie już nigdy nie było takie jak przedtem. Dzisiaj droga Apostołów wciąż jest wzorem.²²

²² Kard. R. Sarah, *Bóg albo nic*, s. 251.

*Chrześcijanin
w dzisiejszym świecie
– dla innych*



KARD. JOSEPH RATZINGER/BENEDYKT XVI

*Nowy sposób przepowiadania
chrześcijaństwa*

Bycie chrześcijaninem – dla innych, gotowość do służby

Bycie chrześcijaninem nie jest czymś, co otrzymujemy tylko dla siebie po to, aby móc się odgradzić od innych, którzy nie otrzymali tego daru. Nie. W pewnym sensie człowiek nie staje się chrześcijaninem dla siebie, lecz dla całości, dla innych, dla wszystkich. Ruch stawania się chrześcijaninem, który rozpoczyna się wraz ze chrztem, i który obejmuje całe nasze życie, oznacza gotowość do służby, której Bóg oczekuje od nas w dziejach. Oczywiście, nie zawsze możemy wiedzieć, dlaczego w danym momencie moja służba ma wyglądać w taki właśnie sposób. Jest to sprzeczne z tajemnicą historii, która utkana jest z niemożliwych do przeniknięcia wolności człowieka i wolności Boga. Powinna nam wystarczyć płynąca z wiary wiedza, że stając się chrześcijanami, stajemy w służbie całości. Stanie się chrześcijaninem nie oznacza zatem zdobycia czegoś wyłącznie dla siebie; przeciwnie, oznacza porzucenie egoizmu, który zna tylko siebie i któremu chodzi tylko o siebie, i wejście w nową formę egzystencji kogoś, kto żyje wspólnotą. (...)

Bóg pragnie wszystkich, ale kocha każdego z osobna

Chociaż prawdą jest, że Bóg nie pragnie tylko jednostek, lecz nas wszystkich, zgromadzonych we wspólnocie, w której istniejemy dla siebie nawzajem, to

jednocześnie prawdą jest i to, że Bóg zna i kocha każdego z nas z osobna. Jezus Chrystus, Syn Boży i Syn Człowieczy, w którym dokonał się decydujący przełom w dziejach świata – zjednoczenie stworzenia z Bogiem, był jednostką urodzoną z ludzkiej matki. Żył jednostkowym życiem, miał swoje własne oblicze, umarł swoją własną śmiercią. Zgorszenie i wielkość chrześcijańskiego przesłania polega na tym, że los całej historii, nasz los zależy od tej jednostki, od Jezusa Chrystusa.

To w Nim spotykamy obydwie wymiary, o których mówiliśmy: to, że żyjemy we wspólnocie i dzięki wspólnocie, oraz to, że Bóg zna i kocha każdego z osobna. Sądzę, że obydwie te wymiary powinny nas wewnętrznie poruszać. Z jednej strony powinniśmy przyswoić sobie rozumienie chrześcijaństwa jako wspólnoty, ale z drugiej strony powinniśmy w równym stopniu żyć pewnością, że Bóg kocha mnie osobiście i radować się z tego powodu. Bóg kocha każdego, kto nosi ludzkie oblicze – niezależnie od tego, jak bardzo może być ono zniekształcone. Kiedy mówimy: „Bóg mnie kocha”, powinniśmy czuć nie tylko odpowiedzialność, zagrożenie z powodu tego, że możemy stać się niegodni tej miłości, lecz słowa o miłości i o łasce powinniśmy przyjąć w całej ich wielkości i czystości. Wyrażają one bowiem również fakt, że Bóg jest dobry i przebaczący. (...)

*Chrześcijanin służy z miłością,
nie szuka samozadowolenia*

Być chrześcijaninem oznacza żyć miłością, oznacza dokonać kopernikańskiego zwrotu we własnym życiu,

przestać traktować siebie jako centrum świata, wokół którego krążą wszyscy inni.

Jeśli popatrzymy na siebie poważnie i uczciwie, to owo cudownie proste przesłanie ma w sobie nie tylko coś wyzwalającego, ale i coś przygniatającego. Któż z nas może bowiem powiedzieć, że nigdy nie przeszedł obok kogoś, kto był głodny, spragniony lub był w jakiegokolwiek innej potrzebie? Któż z nas może powiedzieć, że z całą prostotą służy innym? Któż z nas nie musi przyznać, że nawet w dobru, jakie czyni dla innych, wciąż nie znajduje się element egoizmu, samozadowolenia, spoglądania na własne „Ja”? Któż z nas nie musi przyznać, że mniej lub bardziej żyje przedkopernikańskim złudzeniem, postrzegając innych jedynie przez pryzmat samego siebie? Dlatego wielkie, wyzwalające przesłanie o miłości jako jedynej i wystarczającej treści chrześcijaństwa może stać się również czymś przygnębiającym.

Chrześcijanin nie polega na własnych siłach

W tym miejscu włącza się wiara. Nie oznacza ona bowiem w istocie nic innego, jak tylko to, że ten deficyt miłości, który dotyczy nas wszystkich, został wypełniony przez zastępczą obfitość miłości Jezusa Chrystusa. Wiara mówi nam, że sam Bóg rozlał pośród nas obfitość swojej miłości i w ten sposób już z góry pokrył nasz deficyt. Wiara nie oznacza ostatecznie niczego innego, jak przyznania się do tego, że mamy taki deficyt; oznacza wyciągnięcie ręki i otwarcie się na dar. W swojej najprostszej i najgłębszej formie wiara jest tym momentem miłości, w którym poznajemy, że my sami również potrzebujemy być obdarowani. Wiara jest tym momentem

w miłości, który jest jej właściwym sprawdzianem; polega on na tym, że przewyżczamy samozadowolenie i samowystarczalność kogoś, kto wystarcza sam sobie. (...) W prawdziwej miłości obecna jest wiara; jest ona tym momentem miłości, który pozwala jej stać się prawdziwą miłością: jest otwartością tego, który nie polega na swoich własnych siłach, lecz wie, że jest kimś, kto potrzebuje być obdarowywanym. Oczywiście, taka wiara wymaga wielorakiego rozwoju. Wystarczy, abyśmy sobie uświadomili, że gest otwartej ręki, prostota, z jaką przyjmuje ona dar, ta prostota, w której miłość uzyskuje swoją wewnętrzną czystość, trafia w pustkę, jeśli nie istnieje Ten, który wypełnia ją łaską przebaczenia. I w tym przypadku wszystko musiałoby zatem kończyć się pustką, bezsensem – gdyby nie istniała ta odpowiedź, która nosi imię Chrystus. (...)

Chrześcijanin szuka dobra bez kalkulacji

Chrześcijanin jest człowiekiem, który nie kalkuluje, lecz w swoim działaniu kieruje się prawem nadmiaru. Jest tym, kto kocha; a ten, kto kocha, nie pyta: Jak daleko mogę się posunąć, aby pozostać jeszcze w obszarze grzechu lekkiego, aby nie przekroczyć granicy grzechu ciężkiego? Chrześcijanin to ktoś, kto szuka dobra bez kalkulacji. (...)

*Chrześcijanin jest pokorny,
wielkoduszny wobec Boga i ludzi*

Nie oznacza to wcale, że chrześcijanin jest człowiekiem, który nigdy nie czyni złego, nigdy nie popełnia

wykroczeń. Przeciwnie: wie, że popełnia błędy i jest wielkoduszny wobec Boga i ludzi, gdyż wie, że żyje dzięki miłosierdziu Boga i swoich bliźnich. Wielkoduszność tego, kto czuje się dłużnikiem wszystkich, kogoś, kto nie jest w stanie rozwinąć w sobie takiej postawy moralnej poprawności, która pozwoliłaby mu na wysuwanie żądań odpłaty, jest właściwym sednem etosu, który głosił Chrystus (por. Mt 18, 13-35). Jest ona zarazem tą niezwykle wymagającą i wyzwalającą tajemnicą, która stoi u podstaw słowa „nadmiar”, bez którego nie może istnieć chrześcijańska sprawiedliwość.

Chrześcijanin kieruje się ideą „nadmiaru”

Jeśli popatrzymy dokładniej, to stwierdzimy, że ta podstawowa struktura, którą odkryliśmy w idei nadmiaru, naznacza całe dzieje Boga z człowiekiem, co więcej, że jako swego rodzaju boskie piętno jest już obecna w stworzeniu. Cud z Kany i cud rozmnożenia chleba są znakami nadmiaru hojności, który cechuje działanie Boże, to działanie, które w procesie stworzenia powołuje do istnienia miliony ziaren, aby ocalić jedno, które jest żywe; tego działania, które stwarza cały kosmos, aby na Ziemi przygotować miejsce dla tej tajemniczniej istoty, jaką jest człowiek; tego działania, przez które w ostatecznym akcie swojej hojności Bóg daje samego siebie, aby uratować „myślącą trzcinę”, człowieka, i aby doprowadzić go do celu. To ostatnie, niesłychane wydarzenie zawsze będzie wymykało się kalkulującemu rozumowi. Można je bowiem zrozumieć tylko jako szaleństwo miłości, która porzuca wszelką kalkulację i dla której żadna

cena nie jest zbyt wysoka. A z drugiej strony nie jest to nic innego, jak konsekwentna realizacja tej hojności, która wszędzie jest swego rodzaju pieczęcią Stwórcy i która teraz ma się stać podstawowym prawem naszego życia z Bogiem i z innymi ludźmi. (...)

Jezus chce nam wskazać nie tylko na sąd i przebaczenie, które sprawiłyby, że wszelkie ludzkie działania stałyby się obojętne, lecz chce nam również dać wskazówkę, która dotyczy naszego życia: chce nas skierować ku temu „więcej”, ku temu „nadmiarowi” i tej hojności, które nie oznaczają, że nagle staniemy się bezbłądni i doskonali, lecz sprawią, że zaczniemy poszukiwać postawy człowieka kochającego, który nie kalkuluje, lecz po prostu kocha. (...)

Bóg sam żyje i działa zgodnie z prawem nadmiaru, tej miłości, która nie potrafi dać mniej niż siebie samą. Chrześcijaninem jest ten, kto żyje miłością. Taka jest najprostsza odpowiedź na pytanie o istotę chrześcijaństwa (...) która, gdy jest dobrze rozumiana, obejmuje wszystko.²³

BENEDYKT XVI

Zjednoczenie z Chrystusem kieruje mnie ku jedności z wszystkimi

Zjednoczenie z Chrystusem jest jednocześnie zjednoczeniem z wszystkimi, którym On się daje. Nie mogę mieć Chrystusa tylko dla siebie samego; mogę do Niego

²³ Joseph Ratzinger/Benedykt XVI, O sensie bycia chrześcijaninem, Wydawnictwo Salwator, Kraków 2006, s. 54, 58-59, 73-75, 78-80, 82-83.

należać tylko w jedności z wszystkimi, którzy już stali się lub staną się Jego. Komunia wyprowadza mnie z koncentracji na sobie samym i kieruje ku Niemu, a przez to jednocześnie, ku jedności z wszystkimi chrześcijanami.²⁴

KARD. ROBERT SARAH

Bez Chrystusa człowiek nie może kochać prawdziwie

Zachowując kilka mizernych korzeni duchowych, materializm może niekiedy dawać złudzenie. Nie ma już jednak nic wspólnego z humanizmem ukształtowanym przez chrześcijaństwo, który w centrum wszystkich rzeczy stawia oblicze człowieka, jedyne odbicie Boga. Bez prawdziwego humanizmu zbudowanego na Chrystusie człowiek przestaje rozumieć samego siebie. Nie może też prawdziwie kochać, a jeśli kocha, to z wielką dozą egoizmu i niewrażliwości.

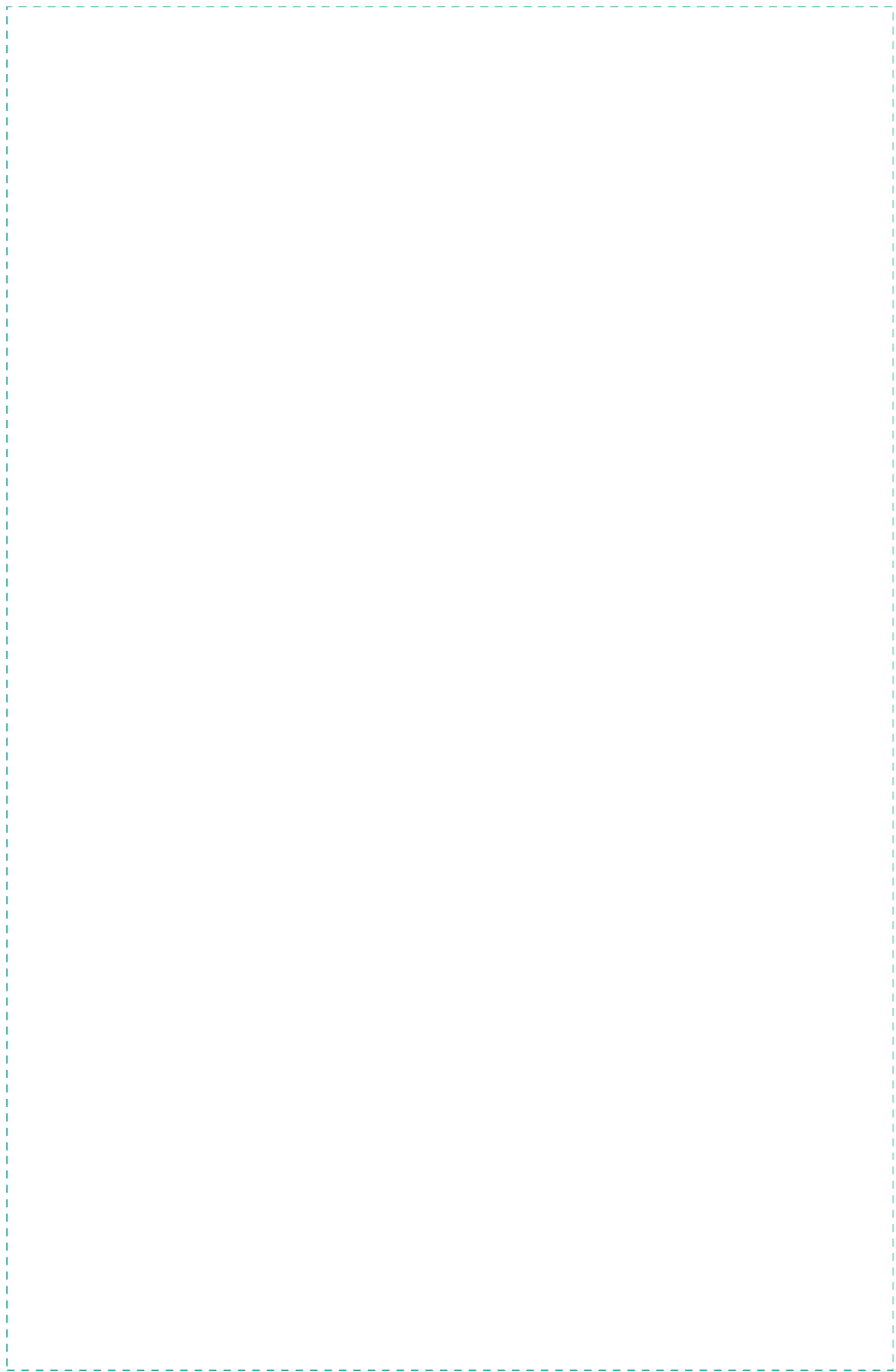
Aby móc się zrealizować w pełni, człowiek jest jakby ontologicznie związany z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. Istnieje w żywotnej więzi z Bogiem. Niemożność oddzielenia już człowieka od Jezusa, Człowieka-Boga, skłoniła Pawła VI do wypowiedzenia tych oto słów na zamknięcie Soboru Watykańskiego II: „Droga do Boga przechodzi przez człowieka. Odkrycie Boga przechodzi przez odkrycie człowieka. Służba Bogu przechodzi przez służbę człowiekowi”.²⁵

²⁴ Benedykt XVI, *Dlaczego wierzę*, s. 77.

²⁵ Kard. R. Sarah, *Bóg albo nic*, s. 253.



Godność człowieka



BENEDYKT XVI

Miejsce i czas dla Boga w moim życiu

Bóg staje się dzieckiem, abyśmy Go mogli kochać, abyśmy ośmielili się Go kochać, i jak dziecko oddaje się z ufnością w nasze ręce. Bóg mówi niemalże: wiem, że moja wspaniałość cię przeraża, w obliczu mojej wielkości szukasz potwierdzenia dla siebie samego. Tak więc przychodzę do ciebie jako dziecko, abyś mógł mnie przyjąć i pokochać.

Nieustannie na nowo poruszają mnie także słowa ewangelisty, wypowiedziane niemal mimochodem, że nie było dla nich miejsca w gospodzie. Nasuwa się nieuchronnie pytanie, co by się stało, gdyby Maryja i Józef zapukali do moich drzwi. Czy byłoby dla nich miejsce? Przychodzi nam także na myśl, że tę wiadomość, pozornie przypadkową, o braku miejsca w gospodzie, co zmusiło Świętą Rodzinę, by schroniła się w stajence, ewangelista Jan pogłębił i wydobyl jej istotę, mówiąc: „[Słowo] przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,11). W ten sposób wielka kwestia moralna, dotycząca tego, jak podchodzimy do uchodźców, uciekinierów, migrantów, zyskuje znaczenie jeszcze bardziej fundamentalne: czy naprawdę jest w nas miejsce dla Boga, kiedy próbuje do nas przybyć? Czy mamy dla Niego czas i miejsce? Czyż nie odrzucamy właśnie samego Boga? Zaczyna się to od tego, że nie mamy czasu dla Boga. Im szybciej możemy się poruszać, im bardziej skuteczne stają się narzędzia, które pozwalają nam oszczędzić czas, tym mniej mamy czasu do dyspozycji.

A Bóg? To, co dotyczy Jego, nigdy nie wydaje się pilne. Nasz czas już jest całkowicie wypełniony. Ale jest jeszcze coś głębszego. Czy naprawdę jest miejsce dla Boga w naszym myśleniu? Sposób naszego myślenia jest tak ustawiony, że w istocie On nie powinien istnieć. Nawet jeśli zdaje się pukać do bram naszej myśli, musi On zostać oddalony jakąś argumentacją. (...) Nie ma dla Niego miejsca. Także w naszym odczuwaniu i pragnieniach nie ma dla Niego miejsca. Chcemy samych siebie, pragniemy rzeczy, których można dotknąć, szczęścia namacalnego, sukcesu naszych planów osobistych i naszych zamiarów. (...) Dlatego też nie ma miejsca dla innych, dla dzieci, dla ubogich (...). Wychodząc od prostych słów o braku miejsca w gospodzie, możemy sobie uświadomić, jak ważne jest dla nas wezwanie św. Pawła: „Przemieniajcie się przez odnawianie umysłu” (Rz 12,2). Paweł mówi o odnowieniu, o otwarciu naszego umysłu (*nous*); mówi, ogólnie rzecz biorąc, o sposobie, w jaki postrzegamy świat i samych siebie. Nawrócenie, którego potrzebujemy, musi naprawdę dokonać się w głębi naszej relacji z rzeczywistością. Prośmy Pana, abyśmy byli uwrażliwieni na Jego obecność, by usłyszeć, jak puka On cicho, lecz wytrwale do drzwi naszego bytu, naszej woli. Módlmy się, aby w naszych sercach tworzyła się przestrzeń dla Niego. A także, abyśmy dzięki temu mogli Go rozpoznać również i w tych, poprzez których do nas się zwraca: w dzieciach, cierpiących i opuszczonych, zepchniętych na margines i biednych tego świata.

Są jeszcze inne słowa w opisie Bożego Narodzenia (...) hymn chwały, który aniołowie śpiewają po ogłoszeniu orędzia o nowonarodzonym Zbawicielu: „Chwała

Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał”. Bóg jest pełen chwały. Bóg jest czystym światłem, blaskiem prawdy i miłości. On jest dobry. Jest prawdziwym dobrem, dobrem *par excellence*. Otaczający Go aniołowie przekazują przede wszystkim po prostu radość z ujżenia chwały Bożej. (...)

Nie kryje się w tym żadne pytanie co do celu, jest po prostu fakt wypełnienia szczęściem, płynącym z dostrzeżenia czystego blasku prawdy i miłości Boga. Pragniemy, aby ta radość nas dotknęła: istnieje prawda. Istnieje czyste dobro. Istnieje czyste światło. Bóg jest dobry i On jest najwyższą mocą ponad wszystkimi mocami. (...)

Z chwałą Boga na wysokościach związany jest pokój na ziemi między ludźmi. Tam gdzie nie oddaje się chwały Bogu, gdzie się o Nim zapomina lub wręcz Mu zaprzecza, nie ma też pokoju. Jednakże dzisiaj rozpowszechnione nurty myślenia głoszą coś przeciwnego: religie, szczególnie monoteizm, są rzekomo przyczyną przemocy i wojen na świecie; należałoby najpierw uwolnić ludzkość od religii, aby zapanował pokój; (...).

Choć niezaprzeczalne jest w historii pewne nadużywanie religii, to jednak nie jest prawdą, że odrzucenie Boga przywróciłoby pokój. Jeśli gasi się Boże światło, tłumi się także nadaną przez Boga godność człowieka. Przestaje on wówczas być obrazem Boga, który w każdym winniśmy czcić, w człowieku słabym, obcym, ubogim. (...) Tylko wtedy, gdy światło Boże jaśnieje nad człowiekiem i w człowieku, tylko jeśli każdy człowiek jest chciany, znany i miłowany przez Boga, tylko wówczas – niezależnie od tego, jak bardzo nędzna byłaby jego sytuacja – jego godność jest nienaruszalna. (...)

Chrystus jest naszym pokojem i zwiastował pokój dalekim i bliskim (por. Ef 2,14.17). Jak moglibyśmy nie modlić się do Niego: tak, Panie, głoś także i nam dzisiaj pokój, dalekim i bliskim? Spraw, aby i dziś miecze przekuwano na lemieszce (por. Iz 2,4), aby zbrojenia do wojny zastąpiła pomoc dla cierpiących. Oświeć ludzi, którzy są przekonani, że muszą dopuszczać się przemocy w Twoje imię, aby potrafili rozumieć absurdalność przemocy i rozpoznawać Twoje prawdziwe oblicze. Pomóż nam stać się ludźmi „Twojego upodobania” – ludźmi na Twój obraz, a więc ludźmi pokoju. (...)

Prośmy Pana, aby dał nam zdolność przekraczania naszych ograniczeń, wychodzenia poza nasz świat; abyśmy z Jego pomocą mogli Go spotkać, zwłaszcza w chwili, kiedy On sam, w Najświętszej Eucharystii, oddaje się w nasze ręce i naszym sercom.²⁶

BENEDYKT XVI

Realizm Bożej Miłości

Bóg, który stał się człowiekiem takim jak my, pokazuje niesłychany realizm Bożej miłości. Działanie Boga nie ogranicza się bowiem do słów, moglibyśmy wręcz powiedzieć, że nie zadowala się On mówieniem, lecz zanurza się w naszej historii i bierze na siebie trud i ciężar ludzkiego życia. Syn Boży (...) dorastał w rodzinie, miał przyjaciół, utworzył grupę uczniów, wyszkolił apostołów, by kontynuowali Jego misję, zakończył swoje

²⁶ Benedykt XVI, Tajemnica Wcielenia. Nauczanie papieskie, Wyd. WAM, Kraków 2017, s. 194-202.

ziemskie życie na krzyżu. Ten sposób działania Boga jest silnym bodźcem do zadawania sobie pytań o realizm naszej wiary, która nie powinna się ograniczać do sfery uczuć, emocji, lecz musi przenikać konkretne aspekty naszej egzystencji, musi wyrażać się w naszym codziennym życiu i nadawać mu kierunek również w praktyce. (...) Wiara (...) dotyczy nie tylko umysłu i serca, lecz całego naszego życia.²⁷

BENEDYKT XVI

O nowy sposób wychowywania do wiary

Tak naprawdę żyjemy w epoce, w której konieczna jest nowa ewangelizacja. W epoce, w której Dobra Nowina musi być głoszona tak, aby w nowy sposób wnikała w nasze myślenie i w nasze rozumienie.

Człowiek zawsze pozostaje ten sam, pomimo wielu zmian. Nie byłoby tylu wierzących, gdyby w głębi serca nie przyznawali: „Tak, to, co głosi religia, jest tym, czego potrzebujemy. Sama nauka nie wypełni całego naszego życia”.

Widzieliśmy, że postęp spowodował wzrost naszych możliwości. Lecz nie wzrosła przez to nasza wielkość – ani moralność, ani człowieczeństwo.²⁸

²⁷ Tamże, s. 135-136.

²⁸ Benedykt XVI, Dlaczego wierzę, s. 38.

JAN PAWEŁ II

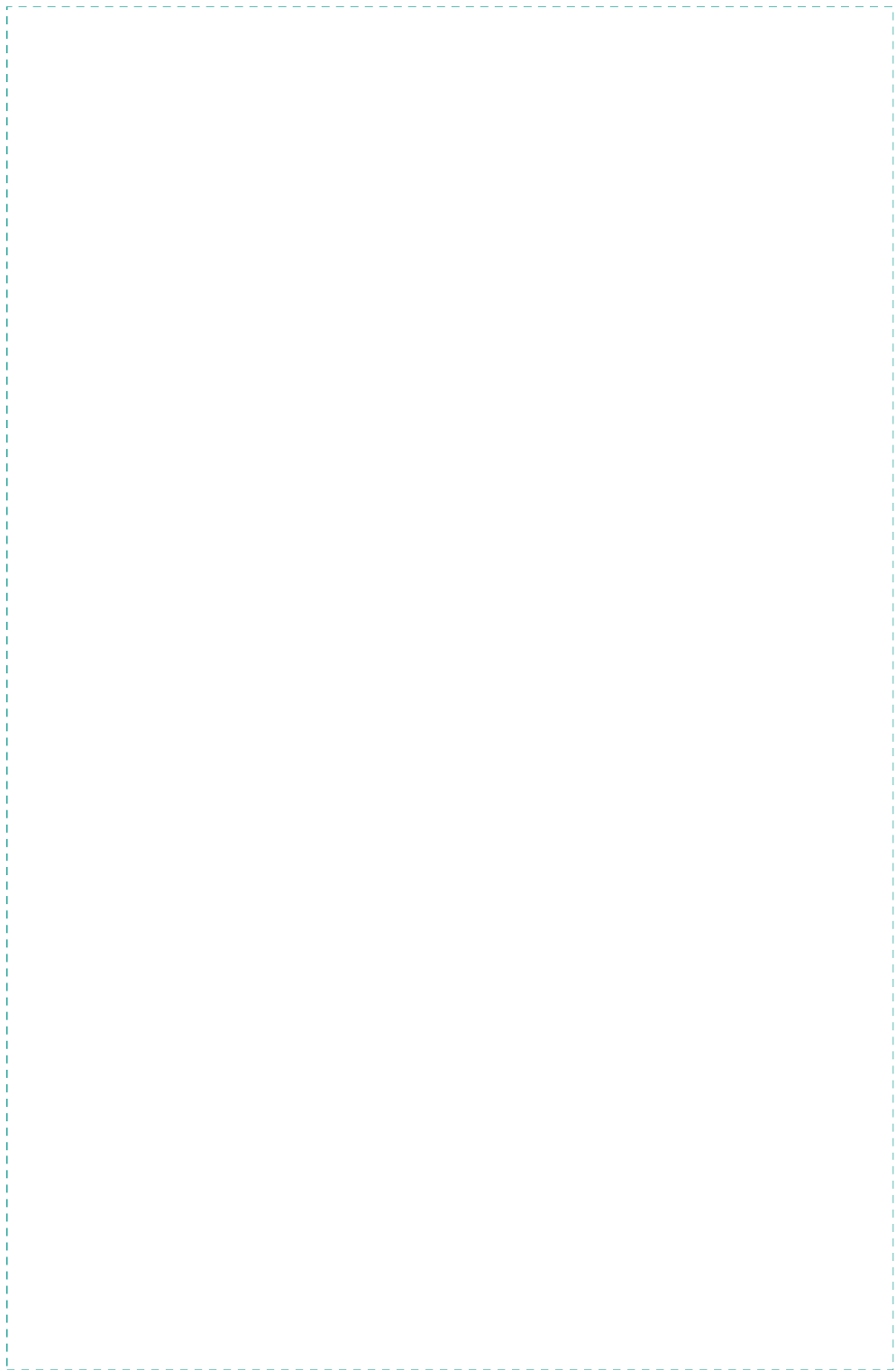
Mysleć i wybierać jak Chrystus

Wychowanie do życia chrześcijańskiego nie polega jedynie na trosce o rozwój duchowy jednostki, chociaż solidne i regularne życie modlitewne pozostaje zasadą i fundamentem całej budowli. Zażyłość z Bogiem, jeśli jest autentyczna, każe myśleć, wybierać i działać, tak jak myślał, wybierał i działał sam Chrystus, oraz oddać Mu się do dyspozycji, aby kontynuować Jego zbawcze dzieło.

„Życie duchowe”, które tworzy więź między człowiekiem a miłością Bożą i kształtuje w chrześcijaństwie wizerunek Jezusa, może stać się lekarstwem na chorobę naszej epoki, nadmiernie rozwiniętej pod względem racjonalno-technicznym, a nie dość wrażliwej na człowieka, na jego oczekiwania i na jego tajemnicę. Trzeba pilnie odbudować świat życia wewnętrznego, inspirowanego i podtrzymywanego przez Ducha Świętego, karmionego modlitwą i skierowanego ku działaniu. To życie wewnętrzne musi być wystarczająco silne, aby mogło przetrwać różnorakie sytuacje, w których trzeba dochować wierności określonej wizji, a nie ulec presji otoczenia.²⁹

²⁹ Jan Paweł II, *Orędzie do młodzieży z okazji XIII ŚDM 1997*, w: *Podręcznik Pokolenia JP II*, Poznań 2008, s. 618-619.

Modlitwa



BENEDYKT XVI

*Chrześcijanin, który się modli,
pragnie aby Bóg był obecny w nim
i w jego pracy*

Nadszedł moment, aby potwierdzić wagę modlitwy wobec aktywizmu i groźnej sekularyzacji wielu chrześcijan zaangażowanych w pracę charytatywną. Oczywiście chrześcijanin, który modli się, nie chce zmieniać planów Bożych, czy korygować tego, co Bóg przewidział. Pragnie czegoś więcej, spotkania z Ojcem Jezusa Chrystusa, prosząc, aby On był obecny z pociechą Ducha w nim i w jego pracy. Zażyłość z Bogiem osobowym i poddanie się Jego woli chronią przed degradacją człowieka, ratują go z niewoli fanatycznych i terrorystycznych doktryn. Autentycznie religijna postawa daleka jest od wynoszenia się do roli sędziego Boga, oskarżania Go, że pozwala na biedę, nie mając litości dla swoich stworzeń. Kto usiłuje walczyć z Bogiem w imię dobra człowieka, na kogo będzie mógł liczyć, gdy działanie ludzkie okaże się bezsilne?

Oczywiście Hiob może żalić się przed Bogiem z powodu istniejącego w świecie niezrozumiałego cierpienia, jawiącego się jako nieusprawiedliwione. Dlatego tak mówi o swoim bólu: «Obym wiedział, gdzie można Go znaleźć, do Jego bym dotarł stolicy. Znałbym słowa obrotu mojej, pojmował, co będzie mówił. Czy z wielką mocą ma się ze mną spierać? Więc drzę przed Jego obliczem, ze strachem o Nim rozmyślam, Bóg grozą przenika me serce, Wszchemocny napełnia mnie lękiem» (23, 3. 5-6. 15-16).

Często nie jest nam dane poznać, dlaczego Bóg powstrzymuje rękę zamiast interweniować. Zresztą On nie zabrania nam wołać jak Jezus na krzyżu: «Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?» (Mt 27, 46). Powinniśmy pozostawać z tym pytaniem przed Jego obliczem w modlitewnym dialogu: «Jak długo jeszcze będziesz zwlekał, Panie święty i prawdziwy?» (Ap 6, 10). Św. Augustyn daje odpowiedź wiary na to nasze cierpienie: «*Si comprehendis, non est Deus* – jeśli Go pojmujesz, nie jest Bogiem». Nasz protest nie jest wyzwaniem rzuconym Bogu, ani insynuacją błędu, słabości lub obojętności w Nim, czy też, że «śpi» (por. 1 Krl 18, 27). Raczej jest prawdą, że nasze wołanie jest – jak na ustach ukrzyżowanego Jezusa – ostatecznym najgłębszym wyrażeniem naszej wiary w Jego wszechmoc. Chrześcijanie bowiem, pomimo wszystkich nieporozumień i zamieszania w otaczającym ich świecie, nie przestają wierzyć w «dobroć i miłość Boga do ludzi» (por. Tt 3, 4). Choć jak inni ludzie pogrążeni są w dramatycznej złożoności dziejów, pozostają utwierdzeni w przekonaniu, że Bóg jest Ojcem i kocha nas, nawet jeżeli jego milczenie pozostaje dla nas niezrozumiałe.

Wiara, nadzieja i miłość są nierozdzielne. Nadzieja w praktyce wyraża się w cnocie cierpliwości, która nie słabnie w czynieniu dobra nawet w obliczu pozornej porażki, i w pokorze, która akceptuje misterium Boga i ufa Mu nawet w ciemności. Wiara ukazuje nam Boga, który dał swojego Syna za nas i budzi w nas zwycięską pewność, że to prawda: Bóg jest miłością! W ten sposób przemienia w nas niecierpliwość i nasze wątpliwości w pewną nadzieję, że Bóg trzyma w swoich rękach

świat, i że mimo wszelkich ciemności On zwycięża, jak to we wstrząsających obrazach ilustruje w sposób radosny Apokalipsa. Wiara, która jest świadoma miłości Boga objawionej w przebitym na krzyżu Sercu Jezusa, ze swej strony prowokuje miłość. Jest ona światłem – w gruncie rzeczy jedynym – które zawsze na nowo rozprasza mroki ciemnego świata i daje nam odwagę do życia i działania. Miłość jest możliwa i możemy ją realizować, bo jesteśmy stworzeni na obraz Boga. Żyć miłością i w ten sposób sprawić, aby Boże światło dotarło do świata – do tego właśnie chciałbym zachęcić (...).³⁰

BENEDYKT XVI

Świadectwo Papieża

Zawsze Kościół, chrześcijanin, a przede wszystkim Papież musi być przygotowany na to, że świadectwo, jakie złoży, może wywołać poruszenie, może nie zostać zaakceptowane. W takiej sytuacji jest on zmuszony do bycia świadkiem Chrystusa cierpiącego.

Fakt, że wszyscy pierwsi Papieże zostali męczennikami, ma wielkie znaczenie. Bycie Papieżem nie oznacza piastowania godności niczym król w glorii chwały. Oznacza raczej dawanie świadectwa o Tym, który został ukrzyżowany. Oznacza gotowość pełnienia swej posługi także w ten sposób, w pełnym zjednoczeniu z Nim.

Papież ma o wiele więcej powodów, by się modlić i całkowicie powierzać Bogu. Zdaję sobie jasno sprawę

³⁰ Benedykt XVI, *Deus Caritas est*, Wydawnictwo Watykańskie, 2005, n. 37-39.

z tego, że prawie wszystko, co muszę zrobić, jest czymś, czego nie byłbym w stanie zrobić sam. Już choćby tylko z tej jednej przyczyny jestem zmuszony oddać się w ręce Pana i wołać do Niego: „Działaj Ty, jeśli tego chcesz!”

Co się więc tyczy Papieża, także on staje przed Bogiem jak ubogi żebrak, nawet biedniejszy od innych ludzi. Oczywiście, przede wszystkim zawsze modlę się do Pana, z którym jestem związany, można by rzec, długotrwałą przyjaźnią. Zwracam się również do świętych. Łączy mnie serdeczna przyjaźń ze św. Augustynem, Bonawenturą i Tomaszem z Akwinu. Do świętych się mówię: „Pomóżcie!”. Matka Boża też jest nieustannie obecna i stanowi wspierały punkt odniesienia. W tym właśnie sensie uczestniczę we wspólnocie świętych. Razem z nimi, wspierany przez nich, rozmawiam też z dobrym Bogiem, przede wszystkim błagając Go, ale i dziękując lub po prostu ciesząc się Jego bliskością.

Jest takie słowo Pana, które ma szczególne znaczenie w całym moim życiu: „Nie troszczcie się zbyt o jutro. Dostyc ma dzień swojej biedy”. Człowiekowi wystarczą codzienne troski, więcej nie udźwignie. Dlatego próbuję koncentrować się na dniu powszednim, zostawiając zmartwienia jutrzejsze.³¹

³¹ Benedykt XVI, *Dlaczego wierzę*, s. 15-17.

KARD. ROBERT SARAH

Milczenie jest drogą do spotkania z Bogiem

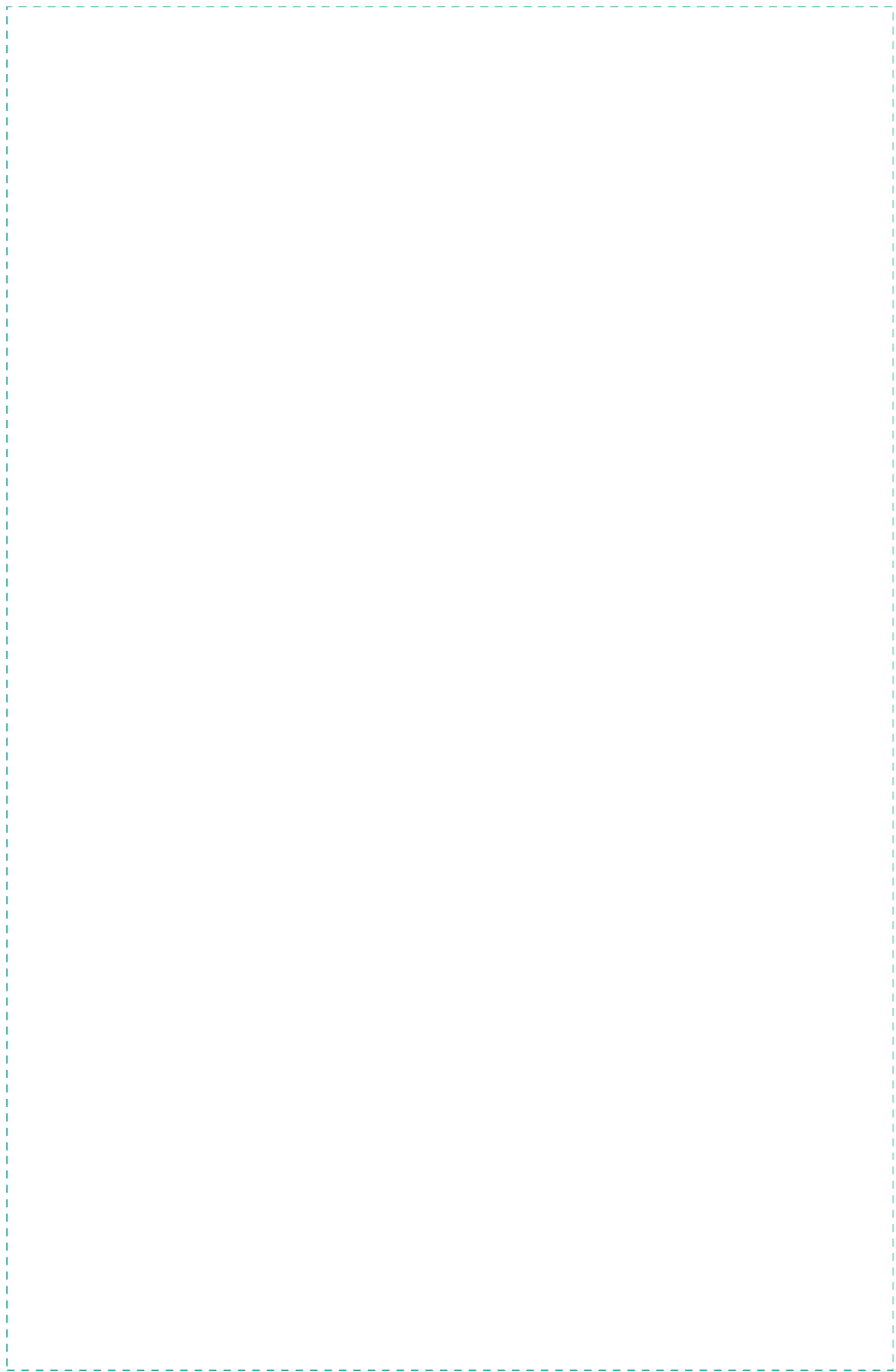
Miejszem modlitwy jest dusza. W tym sanktuarium zarezerwowanym dla Boga, w tym domu Boga, musi jednak panować samotność i milczenie. Na modlitwie bowiem w istocie mówi Bóg, a my uważnie słuchamy, podejmując poszukiwanie Jego woli. Modlić się to szukać Boga i pozwalać, by odsłonił nam swoje Oblicze i objawił swoją wolę. Z pewnością wierzymy, że Bóg w nas mieszka i żyje, ale bardzo często jest tak, że nigdy nie zostawiamy Mu swobody, by żył, działał, poruszał się i wyrażał. Sami zajmujemy cały teren naszego wewnętrznego krajobrazu, przez cały dzień i przez czas nieskończony. Wciąż z zapamiętaniem usiłujemy wiele robić, wiele mówić, wiele myśleć. Mieszkanie Boga wypełniamy takim hałasem...

Trzeba nam się nauczyć, że milczenie jest drogą do osobistego i wewnętrznego spotkania z milczącą, lecz żywą obecnością Boga w nas.³²

³² Kard. R. Sarah, Bóg albo nic, s. 175.



Maryja
- *Matka Pana*



BENEDYKT XVI

Magnificat jest portretem duszy Maryi

*Święci są prawdziwymi nosicielami światła
w historii, gdyż są ludźmi wiary, nadziei i miłości.*

Pomiędzy świętymi wyróżnia się Maryja, Matka Pana i odzwierciedlenie wszelkiej świętości. W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy Ją zaangażowaną w postugę miłości wobec krewnej Elżbiety, u której pozostaje «około trzech miesięcy» (1, 56), aby jej towarzyszyć w ostatnim okresie ciąży. «*Magnificat anima mea Dominum*» – mówi przy okazji tej wizyty – «Wielbi dusza moja Pana» (Łk 1, 46) i wyraża w ten sposób, jaki jest program Jej życia: nie stawiać siebie w centrum, ale zostawić miejsce dla Boga spotkanego zarówno w modlitwie, jak i w posłudze bliźniemu – tylko wtedy świat staje się dobry. Maryja jest wielka dlatego właśnie, że zabiega nie o własną wielkość, lecz Boga. Jest pokorna: nie chce być niczym innym jak służebnicą Pańską (por. Łk 1, 38. 48). Ona wie, że jedynie wtedy, gdy nie wypełnia swojego dzieła, ale gdy oddaje się do pełnej dyspozycji działaniu Bożemu, ma udział w zbawianiu świata. Jest niewiastą nadziei: tylko dlatego, że wierzy w obietnice Boże i oczekuje zbawienia Izraela, anioł może przyjść do Niej i wezwać Ją do ostatecznej służby tym obietnicom. Ona jest kobietą wiary: «Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła», mówi do Niej Elżbieta (Łk 1, 45). *Magnificat* – który można określić portretem Jej duszy – jest w całości utkany z nici Pisma Świętego, z nici Słowa Bożego. W ten sposób

objawia się, że w Słowie Bożym czuje się Ona jak u siebie w domu, z naturalnością wychodzi i wchodzi z powrotem. Ona mówi i myśli według Słowa Bożego; Słowo Boże staje się Jej słowem, a Jej słowo rodzi się ze Słowa Bożego. Ponadto w ten sposób objawia się również, że Jej myśli pozostają w syntonii z myślami Bożymi, że Jej wola idzie w parze z wolą Boga. Ona, będąc wewnątrznie przeniknięta Słowem Bożym, może stać się Matką Słowa Wcielonego. W końcu: Maryja jest kobietą, która kocha. Jak mogłoby być inaczej? Jako wierząca, która w wierze myśli zgodnie z myślą Bożą i pragnie według Bożej woli, może być jedynie niewiastą, która kocha. Wyczuwamy to w cichych gestach, o których mówią ewangeliczne opowiadania o dzieciństwie. Widzimy to w delikatności, z jaką w Kanie dostrzega potrzebę małżonków i przedstawia ją Jezusowi. Widzimy to w pokorze, z jaką przyjmuje to, że pozostaje w cieniu w okresie publicznego życia Jezusa, wiedząc, że Syn musi teraz założyć nową rodzinę i że godzina Matki nadejdzie dopiero w chwili krzyża, która będzie prawdziwą godziną Jezusa (por. J 2, 4; 13, 1). Wówczas, gdy uczniowie uciekną, Ona pozostanie u stóp krzyża (por. J 19, 25-27); później, w godzinie Pięćdziesiąticy, oni będą garnąć się do Niej w oczekiwaniu Ducha Świętego (por. Dz 1, 14).

W życiu świętych nie należy brać pod uwagę jedynie ich ziemskiej biografii, ale także ich życie i dzieło w Bogu, po śmierci. Jeśli chodzi o świętych jest jasne: kto zmierza ku Bogu, nie oddala się od ludzi, ale staje się im prawdziwie bliski. W nikim innym, jak w Maryi, nie możemy tego dostrzec wyraźniej. Zdanie wypowiedziane przez Ukrzyżowanego do ucznia – do Jana, a przez

niego do wszystkich uczniów Jezusa: «Oto Matka twoja» (J 19, 27) – w każdym kolejnym pokoleniu staje się wciąż na nowo prawdziwe. Maryja faktycznie stała się Matką wszystkich wierzących. Do Jej matczynej dobroci, do Jej czystości i dziewiczego piękna odwołują się ludzie wszystkich czasów i ze wszystkich stron świata ze swymi potrzebami i nadziejami, ze swymi radościami i cierpieniami, w ich samotności, jak również w doświadczeniach życia wspólnotowego. Zawsze doświadczają Jej dobroci, Jej niewyczerpanej miłości, która wypływa z głębi Jej Serca. Świadectwa wdzięczności płynące ze wszystkich kontynentów i ze strony wszelkich kultur są uznaniem dla tej czystej miłości, która nie szuka siebie samej, ale po prostu chce dobra. Równocześnie cześć ze strony wiernych jest wyrazem nieomyślnej intuicji, w jaki sposób taka miłość jest możliwa: rodzi się dzięki najbardziej intymnej jedności z Bogiem, przez którą stajemy się Nim przeniknięci – to warunek, który pozwala tym, co zaczerpnęli ze źródła miłości Bożej, by oni sami stali się «źródłami wody żywej» (por. J 7, 38). Maryja, Dziewica, Matka, ukazuje nam, czym jest miłość i skąd pochodzi, skąd czerpie swoją odnawianą wciąż na nowo siłę.³³

³³ Benedykt XVI, *Deus Caritas est*, n. 41-42.

JAN PAWEŁ II

*Świadectwo: Różaniec to modlitwa,
którą bardzo ukochałem*

Od mych lat młodzieńczych modlitwa ta [różańcowa] miała ważne miejsce w moim życiu duchowym. Przypomniła mi o tym z mocą moja niedawna podróż do Polski, a przede wszystkim odwiedziny Sanktuarium w Kalwarii. Różaniec towarzyszył mi w chwilach radości i doświadczenia. Zawierzyłem mu wiele trosk. Dzięki niemu zawsze doznawałem otuchy. Dwadzieścia cztery lata temu, 29 października 1978 roku, zaledwie w dwa tygodnie po wyborze na Stolicę Piotrową, tak mówiłem, niejako otwierając swe serce: różaniec «to modlitwa, którą bardzo ukochałem. Przedziwna modlitwa! Przedziwna w swej prostocie i głębi zarazem. [...] Można powiedzieć, że różaniec staje się jakby modlitewnym komentarzem do ostatniego rozdziału Konstytucji Vaticanum II *Lumen gentium*, mówiącego o przedziwnej obecności Bogarodzicy w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. Oto bowiem na kanwie słów Pozdrowienia Anielskiego (*Ave Maria*) przesuwają się przed oczyma naszej duszy główne momenty z życia Jezusa Chrystusa. Układają się one w całokształt tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych. Jakbyśmy obcowali z Panem Jezusem poprzez – można by powiedzieć – Serce Jego Matki. Równocześnie zaś w te same dziesiątki różańca serce nasze może wprowadzić wszystkie sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu, Kościoła, ludzkości. Sprawy osobiste, sprawy naszych bliźnich, zwłaszcza tych, którzy nam są najbliżsi, tych, o których najbardziej

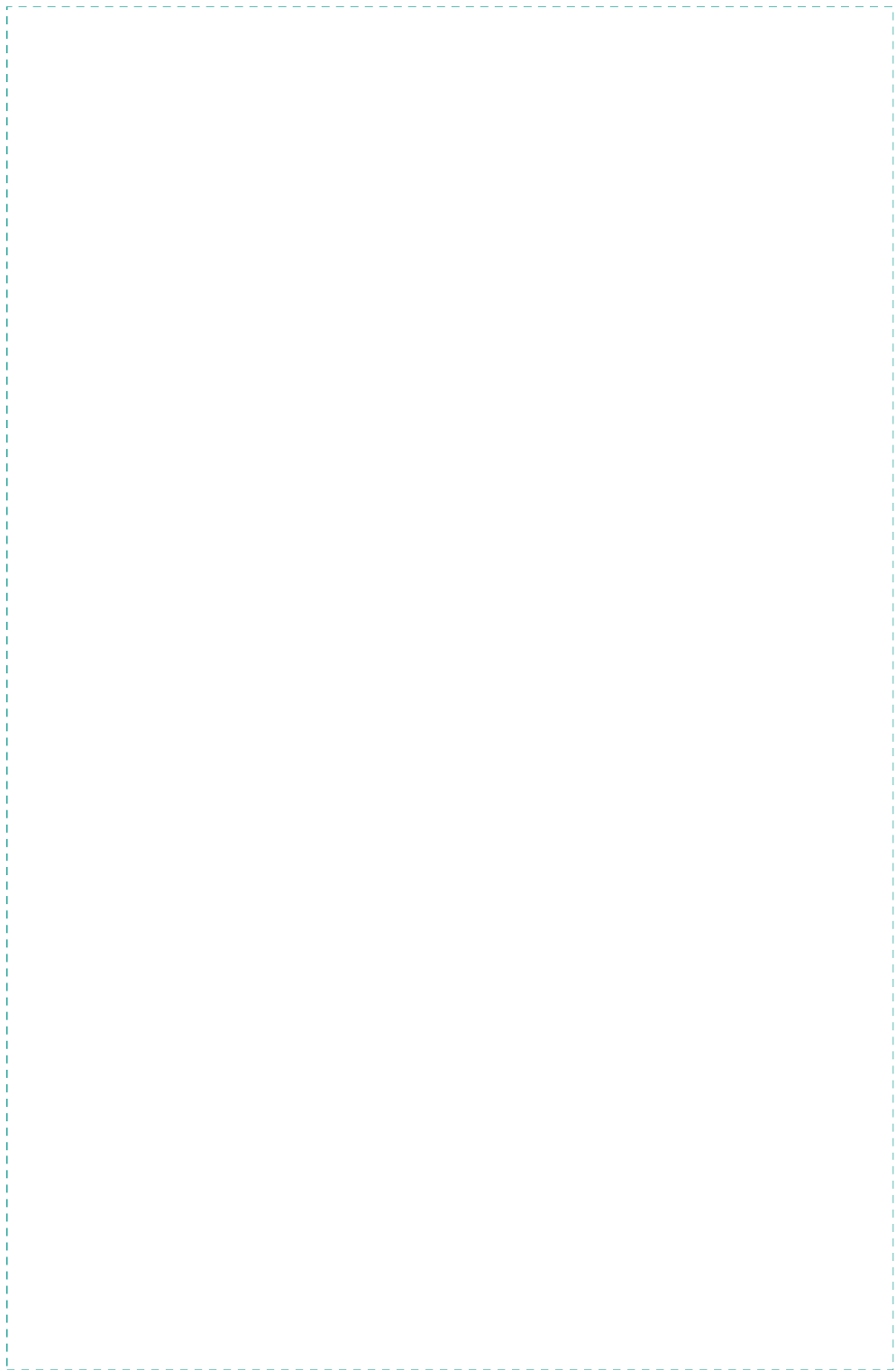
się troszczymy. W ten sposób ta prosta modlitwa różańcowa pulsuje niejako życiem ludzkim».

Tymi słowami, drodzy Bracia i Siostry, wprowadzałem pierwszy rok mego pontyfikatu w codzienny rytm różańca. Dziś, na początku dwudziestego piątego roku posługi jako Następcy Piotra, pragnę uczynić to samo. Ileż łask otrzymałem w tych latach od Najświętszej Dziewicy poprzez różaniec. *Magnificat anima mea Dominum!* Pragnę wznosić dziękczynienie Panu słowami Jego Najświętszej Matki, pod której opiekę złożyłem moją posługę Piotrową: *Totus tuus!*³⁴

³⁴ Jan Paweł II, List Apostolski *Rosarium Virginis Mariae*, n. 2.



Ojczyzna – Dziedzictwo



JAN PAWEŁ II

*Ojczyzna to jest dziedzictwo wartości
i treści duchowych*

Wyraz „ojczyzna” łączy się z pojęciem i rzeczywistością ojca. Ojczyzna to jest poniekąd to samo co ojcowizna, czyli zasób dóbr, które otrzymaliśmy w dziedzictwie po ojcach. To znaczące, że wielokrotnie mówi się też: „ojczyzna-matka”. Wiemy z własnego doświadczenia, w jakim stopniu przekaz dziedzictwa duchowego dokonuje się za pośrednictwem matek. Ojczyzna więc to jest dziedzictwo, a równocześnie jest to wynikający z tego dziedzictwa stan posiadania – w tym również ziemi, terytorium, ale jeszcze bardziej wartości i treści duchowych, jakie składają się na kulturę danego narodu. O tym właśnie mówiłem w UNESCO 2 czerwca 1980 roku, podkreślając, że nawet wówczas, gdy Polaków pozabawiono terytorium, a naród został podzielony, dziedzictwo duchowe, czyli kultura przejęta od przodków, przetrwało w nich. Co więcej, wyjątkowo dynamicznie się rozwinęło.

Wiadomo, że na wiek XIX przypadają szczytowe osiągnięcia kultury polskiej. W żadnym innym okresie naród polski nie wydał takich geniuszów pióra jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński czy Cyprian Norwid. Nigdy przedtem muzyka polska nie osiągnęła takich poziomów jak w twórczości Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki i wielu innych kompozytorów, którzy to dziedzictwo artystyczne XIX wieku przenieśli w przyszłość. To samo odnosi się do sztuk

plastycznych, malarstwa czy rzeźby: XIX stulecie to wiek Jana Matejki i Artura Grottgera, a na początku wieku XX pojawia się Stanisław Wyspiański, niezwykle, wielostronny geniusz, czy też Jacek Malczewski i inni. Wiek XIX to także wiek pionierski dla polskiego teatru: zapoczątkował go jeszcze Wojciech Bogusławski, a potem został rozwinięty przez wielu innych, zwłaszcza na południu Polski, w Krakowie i we Lwowie, który wówczas należał do Polski. Teatry przeżywały swój złoty okres, dokonywał się rozwój teatru mieszczańskiego i ludowego. Należy też stwierdzić, że ów rozwój kultury duchowej w XIX wieku przygotował Polaków do tego wielkiego wysiłku, który przyniósł narodowi odzyskanie niepodległości. Polska, skreślona z map Europy i świata, w roku 1918 zaistniała na nich z powrotem i od tego czasu istnieje na nich ciągle. Nie zdołało zniszczyć tej obecności nawet szaleństwo nienawiści, które wybuchło na Zachodzie i na Wschodzie w latach 1939-1945.

Widać z tego, że w obrębie pojęcia „ojczyzna” zawiera się jakieś głębokie sprzężenie pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne, pomiędzy kulturą a ziemią. Ziemia odebrana narodowi przemocą staje się niejako głośnym wołaniem w kierunku „ducha” narodu. Duch narodu się budzi, żyje nowym życiem i z kolei walczy, aby były przywrócone ziemi jej prawa. Wszystko to ujął Norwid w zwięzłej formie, mówiąc o pracy: „(...) Piękno na to jest, by zachwycało do pracy – praca, by się zmartwychwstało”.

Skoro już weszliśmy w analizę samego pojęcia ojczyzny, to trzeba nawiązać do Ewangelii. Przecież w Ewangelii w ustach Chrystusa właśnie to słowo:

„Ojciec”, jest słowem podstawowym. Właściwie najczęściej je stosuje: „Wszystko przekazał Mi Ojciec mój” (Mt 11, 27; por. Łk 10, 22). „Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje Mu to wszystko, co On sam czyni, i jeszcze większe dzieła ukaże Mu” (J 5, 20; por. J 5, 21 i inne). Nauczanie Chrystusa zawiera w sobie najgłębsze elementy teologicznej wizji zarówno ojczyzny, jak i kultury. Chrystus jako Syn, który przychodzi od Ojca, przynosi z sobą ludzkości szczególną ojcowiznę, niezwykle dziedzictwo. O tym mówi św. Paweł w Liście do Galarów: „Gdy (...) nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty (...), byśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. (...) A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4, 4-7).

Chrystus mówi: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat” (J 16, 28). To przyście dokonało się za pośrednictwem Niewiasty, Matki. Dziedzictwo Ojca Przedwiecznego zostało przeprowadzone w istotnym sensie przez serce Maryi i tak dopełnione tym wszystkim, co niezwykły geniusz kobiety Matki mógł wnieść w Chrystusową ojcowiznę. Całe chrześcijaństwo w swym uniwersalnym wymiarze jest tą ojcowizną, w której bardzo znaczący jest udział Matki. I dlatego też Kościół bywa nazywany matką – *Mater ecclesia*. Mówiąc w ten sposób, mamy na myśli tę Bożą ojcowiznę, która stała się naszym udziałem dzięki przyściu Chrystusa.

Ewangelia nadała więc nowe znaczenie pojęciu ojczyzny. Ojczyzna w swoim pierwotnym sensie oznacza to, co odziedzyczyliśmy po ziemskich ojcach i matkach. Ojcowizna, którą zawdzięczamy Chrystusowi, skierowuje

to, co należy do dziedzictwa ludzkich ojczyzn i ludzkich kultur, w stronę wiecznej ojczyzny. Chrystus mówi: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (J 16,28). To odejście Chrystusa do Ojca oznacza zapoczątkowanie nowej ojczyzny w dziejach wszystkich ojczyzn i wszystkich ludzi. Mówi się czasem „ojczyzna niebieska”, „ojczyzna wieczna”. Są to wyrażenia, które wskazują właśnie na to, co dokonało się w dziejach człowieka i narodów za sprawą przyjścia Chrystusa na świat i Jego odejścia z tego świata do Ojca.

Odejście Chrystusa otworzyło pojęcie ojczyzny w kierunku eschatologii i wieczności, ale bynajmniej nie odebrało niczego jego treści doczesnej. Wiemy z doświadczenia, chociażby na podstawie polskich dziejów, na ile inspiracja wiecznej ojczyzny zrodziła gotowość służenia ojczyźnie doczesnej, wyzwalała w obywatelach gotowość do wszelakich poświęceń dla niej – poświęceń niejednokrotnie heroiczych. Święci, których Kościół wyniósł na ołtarze w ciągu dziejów, a zwłaszcza w ostatnich stuleciach, świadczą o tym w sposób szczególnie wymowny.

Ojczyzna jako ojcowizna jest z Boga, ale równocześnie jest w jakimś znaczeniu również ze świata. Chrystus przyszedł na świat, ażeby potwierdzić odwieczne prawa Ojca, Stwórcy. Równocześnie jednak dał początek zupełnie nowej kulturze. Kultura znaczy uprawa. Chrystus swoim nauczaniem, swoim życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem „uprawił” niejako na nowo ten świat stworzony przez Ojca. Ludzie sami stali się „uprawną rolą Bożą”, jak pisze św. Paweł (por. 1 Kor 3, 9). Tak więc ta Boża ojcowizna przyoblekła się w kształt „kultury

chrześcijańskiej”. Istnieje ona nie tylko w społeczeństwach i w narodach chrześcijańskich, ale w jakiejś mierze zaistniała ona w całej kulturze ludzkości. W jakiejś mierze całą tę kulturę przetworzyła.

To, co zostało dotychczas powiedziane na temat ojczyzny, tłumaczy nieco głębiej tak zwane chrześcijańskie korzenie kultury polskiej i ogólniej – europejskiej. Używając tego określenia, najczęściej myśli się o korzeniach historycznych kultury i to jest słuszne, ponieważ kultura ma charakter historyczny. Badanie tych korzeni idzie więc w parze z badaniem naszych dziejów, w tym również dziejów politycznych. Wysiłek pierwszych Piastów zmierzający do ugruntowania polskości w formie państwowej na ściśle określonym obszarze Europy był wspierany przez szczególną inspirację duchową. Jej wyrazem był chrzest Mieszka I i jego ludu (966 r.), dzięki czeskiej księżniczce Dobrawie, jego żonie. Wiadomo, w jakim stopniu zadecydowało to o ukierunkowaniu kultury tego słowiańskiego ludu żyjącego nad brzegami Wisły. Odmienne ukierunkowanie miała kultura innych ludów słowiańskich, do których orędzie chrześcijańskie dotarło poprzez Ruś, która przyjęła chrzest z rąk misjonarzy z Konstantynopola. Do dzisiaj trwa w rodzinie narodów słowiańskich to rozróżnienie, znacząc duchowe granice ojczyzn i kultur.³⁵

³⁵ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005, s. 66-70.

JAN PAWEŁ II

*Patriotyzm oznacza umiłowanie tego,
co ojczyście*

Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyście: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajo-
brazu ojczyściego. Jest to miłość, która obejmuje również
dzieła rodaków i owoce ich geniuszu. Próbą dla tego umi-
łowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest
ojczyzna. Nasze dzieje uczą, że Polacy byli zawsze zdolni
do wielkich ofiar dla zachowania tego dobra albo też dla
jego odzyskania. Świadczą o tym tak liczne mogiły żołnie-
rzy, którzy walczyli za Polskę na różnych frontach świata.
Są one rozsiane na ziemi ojczyściej oraz poza jej granicami.
Wydaje mi się jednak, że jest to doświadczenie każdego
kraju i każdego narodu w Europie i na świecie.

Ojczyzna jest dobrem wspólnym wszystkich obywa-
teli i jako taka, jest też wielkim obowiązkiem. Analiza dzie-
jów dawniejszych i współczesnych dowodzi, że Polacy
mieli odwagę, nawet w stopniu heroicznym, dzięki której
potrafili wywiązywać się z tego obowiązku, gdy chodziło
o obronę ojczyzny jako naczelnego dobra. Nie oznacza to,
że w niektórych okresach nie można było dostrzec osła-
bienia tej gotowości do ofiary, jakiej wymagało wprowa-
dzenie w życie wartości i ideałów związanych z pojęciem
ojczyzny. Były to te momenty, w których prywatna oraz tra-
dycyjny polski indywidualizm dawały o sobie znać jako
przeszkody. (...) Tak jak rodzina, również naród i ojczyzna
pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia.³⁶

³⁶ Tamże, s. 71-73.

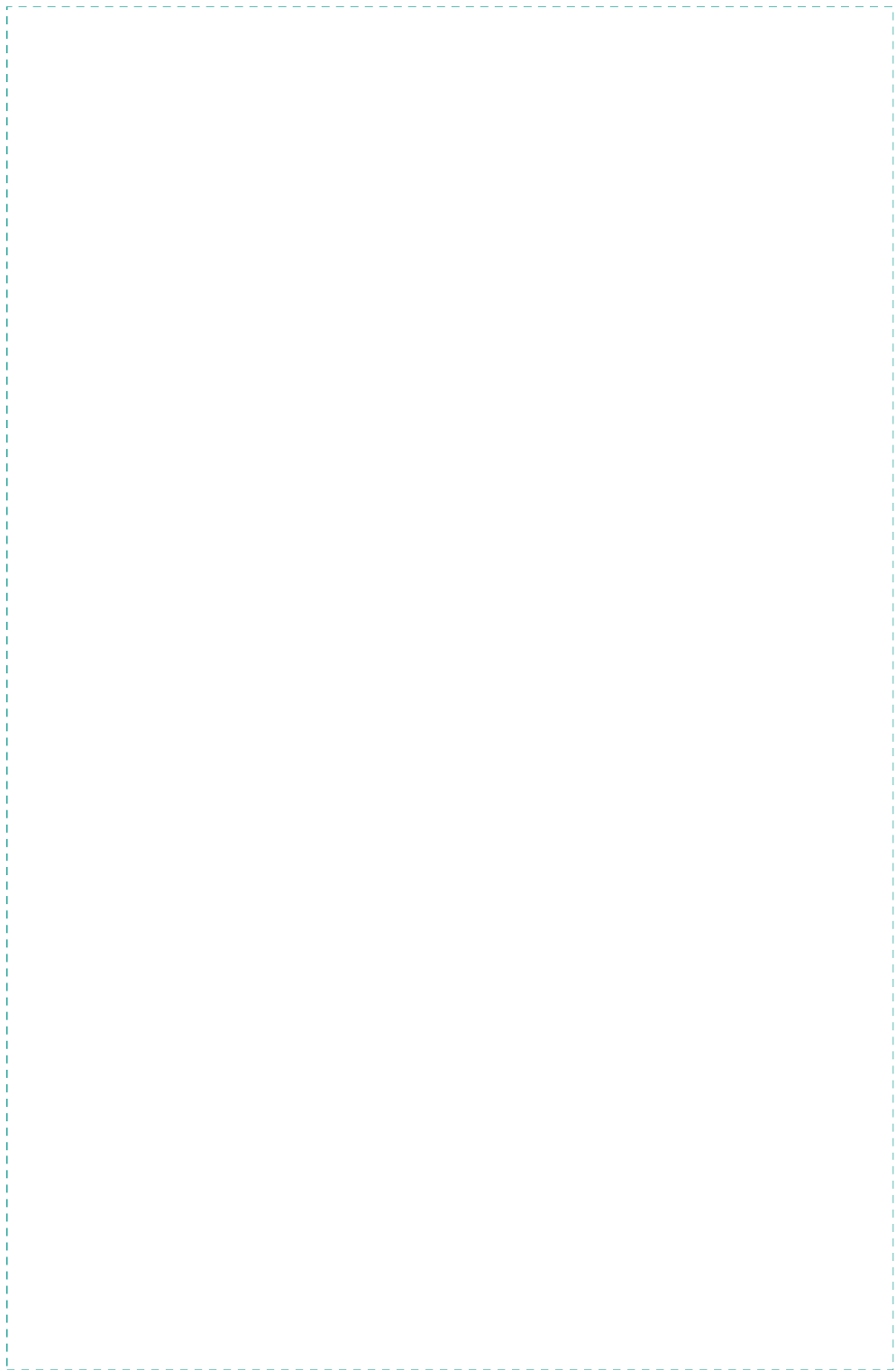
JAN PAWEŁ II

Świadectwo Papieża o kulturze narodu

Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie biorąc za podstawę przetrwania jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi jak tylko własna kultura, która się okazała w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię o prawach narodu wyrosłych z podwalin kultury i zmierzających ku przyszłości, nie jest echem żadnego »nacjonalizmu«, ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i humanistycznych perspektyw człowieka. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek” (Przemówienie w siedzibie UNESCO, Paryż, 2 VI 1980).

To, co powiedziałem wówczas na temat roli kultury w życiu narodu, to było świadectwo, jakie mogłem dać polskiemu duchowi.³⁷

³⁷ Tamże, s. 89-90.



SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	5
Chrzest.....	7
Chrystus jest Światłością	17
Eucharystia	25
Kościół	33
Być chrześcijaninem	41
Chrześcijanin w dzisiejszym świecie – dla innych	49
Godność człowieka	59
Modlitwa	67
Maryja – Matka Pana	75
Ojczyzna – Dziedzictwo	83

